19802 III 27 0752
IV/0110

trzy dni przemieniom 3

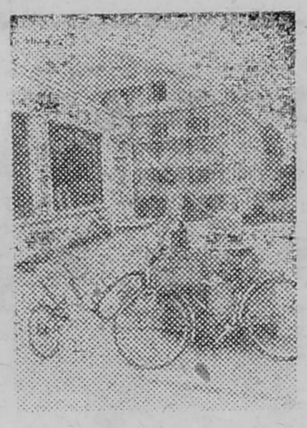

globus słoniątko 4

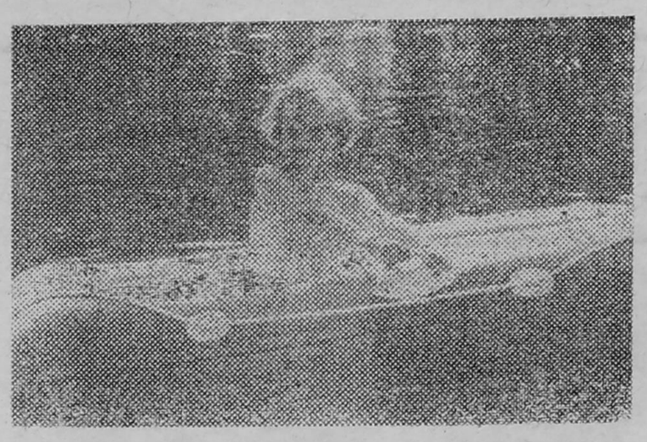

wakacyjny portfel 5

na kontrolnym 11

BIBLIOTEKA ŁOMŻYŃSKI

KONTAKTY

ŁOMŻYNSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▒ PISMO PZPR | PL ISSN 0208-6840

27
(299)
KONTAKTY
1986-07-06
cena
15 zł

rodzina

Czarty, diabły, biesy, demony z nadbiebrzańskich pulw i wykrotów Puszczy Kurpiowskiej, groźny, daleki Boruta i łagodny Kurdel znowu opanowały Łomżę! Na trzy dni wdarły się na ulice miasta, do sal wystawowych, opanowały aukcję, muzyków, ekrany. Z chichotem, niewidzialnie, potrącały skuszonych do opilstwa, łudziły do złego grymasu twarzy, niechęci do wszystkiego i wszystkich. Bo impreza imprezą, a obok toczyło się całkiem nieodświętne życie: kogo stać na wysupłanie paru tysięcy złotych za prace łomżyńskich plastyków; jak powstrzymać irytację, gdy odświętnie nastrojony berbeć wyciąga rękę po pieniądze na piątego loda. I ten brak czasu: aktorzy w pyle ulicy rozdają kulturę, za rogiem rzucili akurat „białostocką". Więc przebiegamy, a to, co wokół, i tak dostatecznie upewnia nas, że śmieszne, szkaradne, perfidne sprawki nie toczą się tylko w baśniowej krainie ciemności. I wcale nie od „Czartowiska" do „Czartowiska". (W.T.)

diabelska

Ceramika Reginy Ziemby-Bułatowicz prezentowana podczas „Czartowiska".

W NASTĘPNYM (300!) NUMERZE: pożytki z lesistej gminy ◆ jak rodzi się rezerwat ◆ zakłady Mietka Kotowicza z życiem ◆ smutek zabytkowych ruin ◆ jeśli się żenić, to w Łomżyńskiem ◆ gra i trąbi zespół „Kombi".

W minioną sobotę w siedzibie KW PZPR w Łomży odbyło się spotkanie delegatów na X Zjazd PZPR z działaczami ruchu robotniczego i władzami polityczno-administracyjnymi. Zasłużeni weterani walki i pracy zostali wyróżnieni Medalami im. Ludwika Waryńskego oraz „Za Udział w Walkach w Obronie Władzy Ludowej". Zebrani zapoznali się z informacją o przebiegu kampanii przedzjazdowej w województwie łomżyńskim, a w dyskusji przedstawili swoje oczekiwania i nadzieje związane z postanowieniami najwyższego forum partii. Tuż przed wyjazdem do Warszawy delegaci złożyli kwiaty pod tablicą w budynku przedwojennego więzienia, upamiętniającą represjonowanych tu działaczy KPP.

SEKRETARZE KW PZPR gościli w Zambrowie. Spotkali się z przedstawicielami załóg robotniczych, wizytowali szkoły, przedszkola, budowę przychodni rejonowej. Równocześnie funkcjonowanie handlu i opieki zdrowotnej kontrolowała Inspekcja Robotniczo-Chłopska. Pod adresem służby zdrowia nie zgłoszono zastrzeżeń. Natomiast wyniki kontroli sklepów nie napawają optymizmem: w większości placówek brakowało podstawowych artykułów spożywczych, często były one nieświeże, a niektóre towary (wartości 32 tys. zł) ukrywano przed klientami. Zgłoszono również wiele uwag do miejscowej administracji, która „nie wykazuje dostatecznej operatywności przy nadmiernej skłonności do samousprawiedliwienia". Zobowiązano sekretariat KMG do szczegółowego badania skarg na występujące nieprawidłowości.

PROBLEMOM w budownictwie mieszkaniowym poświęcona była narada przewodniczących kół Stronnictwa Demokratycznego. Szczególną uwagę zwrócono na remonty starych mieszkań oraz przygotowanie i uzbrojenie terenów. W trakcie dyskusji podkreślono fakt, że budownictwo jednorodzinne musi mieć lepsze warunki do rozwoju, m.in. korzystniejsze warunki kredytowania.

KONTROLA WEWNĘTRZNA, sprzyjająca zapobieganiu powstawania marnotrawstwa i niegospodarności, nie jest doceniana przez kierowników jednostek gospodarczych województwa łomżyńskiego. Jak wynika z danych milicji, w wielu zakładach o znacznym zagrożeniu tego rodzaju przestępczością brak jest w ogóle rewidentów zakładowych (np. w spółdzielczości mleczarskiej, fabryce mebli, Spółdzielni Mieszkaniowej „Perspektywa", Łomżyńskich Zakładach Spożywczych). W Łomżyńskim Przedsiębiorstwie Budowlanym rewident zatrudniony jest na pół etatu (!), a w Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej stanowisko to nie jest obsadzone. W GS-ach na 28 jednostek rewidenci są tylko w 13.

W NURZE dobiega końca budowa szkoły podstawowej. Dotychczas dzieci uczyły się w sześciu wynajętych pomieszczeniach (ze względu na zły stan techniczny i zagrożenie pożarowe strażacy zapowiadają ich zamknięcie od września). Kolejne pokolenia mieszkańców Nura rozpoczynały naukę w przekonaniu, że zakończą ją w nowej szkole, a kończyły z obietnicą, że zdarzy się to na pewno ich dzieciom. Wreszcie szczęśliwy finał. Władzom zależy, żeby 1 września przynajmniej część nowego obiektu była gotowa. Budowlanym pomagają w pracy rodzice i zakłady pracy.

POWSTAŁ SPOŁECZNY komitet upamiętnienia martyrologii Żydów na Ziemi Łomżyńskiej. Na jego czele stanął prezydent miasta Wiesław Dębiński. Komitet postanowił uczcić pamięć więźniów łomżyńskiego getta (hitlerowcy przetrzymywali w nim 9 tys. Żydów, mordując 3,5 tys. spośród nich). Przy skrzyżowaniu ulicy Senatorskiej i Giełczyńskiej, gdzie znajdowało się wejście do łomżyńskiego getta, zostanie wmurowana tablica pamiątkowa.

SĄD WOJEWÓDZKI w Łomży uznał Janusza S., byłego magazyniera zambrowskiego oddziału Zakładów Mechaniczno-Precyzyjnych „Mera-Błonie", winnym kradzieży mienia wartości 347 925 zł i spowodowania niedoboru wartości 3 947 395 zł. Sąd wymierzył Januszowi S. karę 6 lat pozbawienia wolności oraz kary dodatkowe w postaci pozbawienia praw publicznych na okres 4 lat, zakazu zajmowania stanowisk związanych z materialną odpowiedzialnością na okres 4 lat oraz konfiskaty części mienia.

KREDYT „MM" został z dniem 1 lipca podwyższony do 200 000 zł. Kredyt oprocentowany jest na 9 proc. w skali rocznej, a mogą go uzyskać małżonkowie, którzy nie przekroczyli 35 roku życia. Pomoc zakładu pracy w spłacie nie jest obecnie obowiązkowa.

KONKURS O TYTUŁ „Najczystszej wsi województwa" ogłosił Zarząd Wojewódzki ZMW. Ufundował sześć nagród i cztery wyróżnienia pieniężne od 1 mln do 50 tys. zł.

294 KOŁA TOWARZYSTWA Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w łomżyńskich zakładach pracy zrzeszają 11 270 członków. Ich pracę oceniło plenarne posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego TPPR, poświęcone działaniu Towarzystwa w środowisku robotniczym.

STUDIA STACJONARNE kończy co roku około 150 mieszkańców woj. łomżyńskiego. 20—25 proc. podejmie pracę w innych częściach kraju. Około 270 absolwentów wyższych uczelni zasila kadrę województwa. W latach 1983—85 w łomżyńskich zakładach pracy zatrudniono 462 absolwentów studiów stacjonarnych: 40,3 proc. znalazło pracę w dużych ośrodkach miejsko-gminnych, 38,8 proc. w Łomży, a 21,4 proc. w gminach. W tych samych latach 176 absolwentów (38 proc. ogółu) otrzymało mieszkania, z tego 45,5 proc. w ośrodkach miejsko-gminnych, 26,7 proc. w gminach. Na 1000 zatrudnionych przypada u nas 75 osób z wyższym wykształceniem (w kraju 86); w sumie w województwie pracuje ok. 5 tys. osób z dyplomem wyższej uczelni.

AKCJĄ LETNIEGO wypoczynku objętych zostanie 20 tys. uczniów szkół podstawowych i średnich z województwa łomżyńskiego. Z tego 12 tys. spędzi wakacje poza miejscem zamieszkania. Przygotowano dla nich obozy i kolonie w Rajgrodzie, Goniądzu, Koźle oraz poza województwem: w Łebie, Nowym Sączu, Warszawie, Bielsku-Białej. Za granicę wyjedzie tego lata 1500 dzieci, głównie do Czechosłowacji, Bułgarii, na Węgry i Litwę, a najwięcej (1100 dzieci) — do NRD. Ci, którzy pozostaną w domu, będą mogli korzystać z punktów opieki i półkolonii organizowanych w szkołach wiejskich.

III WOJEWÓDZKI Konkurs Piosenki Ojczyźnianej wyłonił zwycięzców. W kategorii zespołów wokalnych pierwszą nagrodę otrzymał zespół „Violinki" ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Grajewie; poezję najlepiej śpiewały zespoły z MGDK w Kolnie i ZDK „Relax" w Zambrowie. Najlepszą solistką okazała się Agnieszka Jabłonowska z Wysokiego Mazowiecka, a wśród zespołów wokalno-instrumentalnych zwyciężyła grupa „Komiks" z MGDK w Zambrowie.

WOJEWÓDZKA KOMISJA ds. oficerów rezerwy, działająca przy ZW LOK, oceniła działalność 21 klubów oficerów rezerwy, zrzeszających ponad 500 oficerów. Za najaktywniejszy uznano klub działający przy Zakładach Płyt Wiórowych.

MNIEJ PRZESTĘPSTW to efekt pracy milicji i służb porządkowych woj. łomżyńskiego. Do 15 czerwca liczba przestępstw — w porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego — spadła o 13 proc. Dla przestępstw kryminalnych wskaźnik ten jest jeszcze wyższy: dokonano dziewięciu rozbojów (21 rok temu), 159 włamań (254 przed rokiem), 153 kradzieże (237). Najgorzej jest w Łomży, w której notuje się 40,7 proc. przestępstw. Nie maleje liczba przestępstw gospodarczych. Systematycznie narkotyzuje się w Łomżyńskiem 78 osób (dwa razy więcej niż przed rokiem), 67 spośród narkomanów to nieletni i młodociani, a 57 uczniowie.

ZIELONKI w postaci pasty zaleca stosować w karmieniu trzody chlewnej Wojewódzki Ośrodek Postępu Rolniczego w Szepietowie. Pastę, która — jak wykazały badania — jest znacznie wydajniejsza i lepiej przyswajana przez świnie niż zielonki podawane w całości lub w postaci sieczki, sporządzać można w znanych rolnikom rozdrabniaczach uniwersalnych typu „Bąk" i innych.

X KURPIOWSKI Rajd Zwycięstwa, organizowany przez Komendę Chorągwi ZHP im. Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew" zakończył się w Łomży. W rywalizacji drużyn najwyżej oceniono „Słoneczną Gromadę" z SP w Mątwicy (zuchy), „Leśnych Wędrowców z SP 1 w Łomży (trasa rowerowa), „Leśnych" z Kolna (trasa piesza) oraz 21 drużynę im. Szarych Szeregów z SP w Goniądzu, 51 drużynę im. Janusza Korczaka z SP nr 3 w Łomży, „Igiełki" z Ośrodka Kształcenia Zawodowego w Łomży, 5 DSH „Panteon" z LO w Kolnie.

URODZAJ TRUSKAWEK. W tym roku truskawek jest nie tylko więcej, lecz są również większe i lepiej wybarwione. Drugi gatunek nie ma żadnych szans: odbiorca zagraniczny i krajowe przetwórnie życzą sobie owoców tylko najlepszej jakości. Wielu rolników z tego powodu musiało wracać do domu z transportem truskawek. Na zaplanowane 500 ton Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska, w ciągu trzech pierwszych dni skupu, skupiła 200 ton; podobnie Łomżyńskie Zakłady Spożywcze.

GIEŁDA SAMOCHODOWA w Łomży zgromadziła w słoneczną niedzielę wielu sprzedających i trochę mniej kupujących. Mniejszym niż zwykle zainteresowaniem cieszyły się Fiaty 126p. Oto wybrane notowania: Fiat 126p z 1986 r. — 660 tys., 1983 r. — 500 tys.; Zaporożec z 1979 r. — 360 tys.; Zastawa z 1980 r. — 550 tys.; Wartburg z 1985 r. — 1150 tys.; 1984 r. — 900 tys., nowa Łada — 1150 tys.; Syrena 105L z 1981 r. — 180 tys.

sprostowanie

W zamieszczonym w nr 25 wywiadzie z zastępcą kierownika Wydziału Organizacyjnego KC Komunistycznej Partii Litwy, Romualdasem Cincenasem, pierwsze, wypowiedziane przez rozmówcę, zdanie powinno brzmieć: „XIX Zjazd KP Litwy i XXVII Zjazd KPZR spowodowały, że stał się przełomowy dla naszej gospodarki". Czytelników i rozmówcę przepraszamy za błąd, który wkradł się chochlikowym sposobem na łamy.

zaprosili nas

Zarząd Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych w Łomży — na III Ogólnopolskie Regaty Żeglarskie Spółdzielczości Mieszkaniowej „O Błękitną Wstęgę Jeziora Rajgrodzkiego" (5—6 VII).

KOLEJNE WYGRANE w „Kontaktowej"! W Grajewie wylosowano pralkę automatyczną, w Ełku — namiot, w Białymstoku — chłodziarkę, w Łomży — radioodbiornik stereo, w Węgorzewie — komplet pościelowy, w Kurkowie — zestaw wypoczynkowy „Łada", a w Sejnach — koc. Główna pula nagród nadal nie naruszona. Najceniejsze wciąż czekają na szczęśliwych i... odważnych. Kto dużo gra — ten dużo wygrywa.

Na zdjęciu: Marianna Wiszowata (po prawej) z Łebków Wielkich odbiera telewizor kolorowy „Helios".

zdanie tygodnia

— Bez społecznej aprobaty da się, od biedy, zarządzać, ale skutecznie przewodzić nie można.

Wojciech Jaruzelski na X Zjeździe PZPR

myśl z atestem

„Tylko tyle prawdy utoruje sobie drogę, ile my sami jej wywalczymy."

Bertolt Brecht

REDAGOWAŁ JAN ONISZCZUK

zdarzenia

trzy dni przemienienia

I znowu — jak przed trzema laty — przejdą deptakiem Nowego Rynku, Długą, miną Park i Dom Ludowy, zatrzymają się przed Państwową Szkołą Mierniczą, w milczeniu rozsypią się po alejkach cmentarza, staną przed cukiernią, umówią się przed kinem „Miraż" a rano przekroczą próg swojej „budy'. Na trzy dni zatrzyma się dla nich czas.

Erwin Dąbrowski, urodzony w pierwszej dziesiątce XX wieku, punktualnie o dziewiątej staje na progu „Budowlanki". W ręce ściska dzwonek. Już po chwili rozbrzmiewa znajomy dźwięk, zakończony drżącymi słowami: „Witajcie w Łomży"!

Stoją grupkami, rozpoznani lub jeszcze szukający wzrokiem Hani z długimi warkoczami, Lusi, pierwszej solistki „Kurpiów", ustawiający obiektywy practic i smien, zadzierający głowy, bo oto ze sławnej uczelni tynk się sypie. „Co by powiedział na to dyrektor Fedyszyn..."

Wspinają się po schodach. Na końcu drepcze ksiądz Dobkowski, postukując laską o asfalt. Podtrzymują go czyjeś ręce, przypinają do sutanny znaczek „VII Zjazdu Nauczycieli Wychowanków Szkół Ziemi Łomżyńskiej". Ksiądz rozgląda się niepewnie. Może liczy dusze i rachunek się nie zgadza?

Rozsypują się pożółkłe fotografie. Chwyta je kilka rąk.

— Baśka, czekaj, niech ja okulary założę — mówi absolwentka Liceum Pedagogicznego wpatrując się w zdjęcie, a potem w panią spowitą w róże i floles.

— No, mówię ci, że tamta. Włosy blond, kręcone — pomaga przyjaciółka.

— Eeee... — mruczy absolwentka. — To chyba nie ona...

Odgłosy odsuwanych krzeseł, szurających butów, szepty i pełne zdziwienia „achy" i „ochy", że profesor siedzący tuż przed nimi właściwie przez te dwadzieścia lat niewiele się zmienił. No, w każdym razie okulary ma na pewno te same. I znowu odżywa we wspomnieniach zespół „Kurpie", założony w 1959 r., pod którym kiedyś, w drodze na koncert, zawalił się „zielony mosteczek". Istniało wtedy powiedzenie: „Idę do pedagogicznego, bo tam są Kurpie". W 1970 roku opuściło Liceum 68 ostatnich absolwentów. W ciągu 25 lat jego istnienia — 1424. Dziś zjawiło się ponad stu.

— A pamiętacie „Dziady"? — pyta ktoś szeptem.

— Tak, tak, jasne — potakują. Była też „Świtezianka", w której rolę młodzieńca spod lasu grał, obecny na sali, pan Jerzy z posiwiałą głową. Z rąk do rąk podają sobie notes profesora Filipczaka. Przy każdym nazwisku kropki, kreski, krzyżyki, tajemne znaki, cyfry i — ołówkiem dopisywane — uwagi. Przy prymusie także; on jest dzisiaj docentem, dumą całej klasy. A Józek... Poległ śmiercią amerykańskiego żołnierza w Wietnamie. Zośka „Ryfka" przysłała list z Londynu (przed chwilą został odczytany), Wojtek pływa po oceanach, a oni..

— Nie wiesz, co się z Alką dzieje? — pyta koleżankę Anna Górniak, absolwentka AWF-u z Lublina.

— Mąż nie pozwolił jej iść na studia i niańczyła dzieci — odpowiada koleżanka magister.

— Zazdrośnik, psiakrew!

O blat stołu stukają okładki albumów.

— Z tymi mieszkaliśmy na stancji we czterech. Nigdy już tak nie będzie... — wzdycha Janusz Kossewski ze Stawisk.

Zygmunt Zalewski z tarczą „Łomża LP" (absolwent z 1966), wpiętą w klapę marynarki, fotografuje rodzinę na tle szkoły. Przyjechał z żoną i córkami z Piszu — niech popatrzą.

— Świat się zmaterializował: dużo, szybko, po łebkach. Któremu z dzisiejszych maturzystów potrzebna jest umiejętność robienia kiszonki? A myśmy wiedzieli, jak się do tego zabrać. Ta szkoła dała mi wszystko, co w życiu najważniejsze. Nauczyła mnie solidności, odpowiedzialności, porządku wewnętrznego i pokazała całemu światu, jak zdobywa się autorytet wśród uczniów. Ideałem wychowawcy pozostanie dla mnie na zawsze dyrektor Włodzimierz Fedyszyn; on żył naszym życiem.

— Wychodziliśmy stąd z prawem jazdy w kieszeni, kursem instruktora ZHP, solidnymi podstawami metodyki nauczania — uzupełnia kolegę Zofia Anuszkiewicz z Gołdapi, metodyk matematyki. — Przyznam szczerze, że liczyłam dni do zjazdu.

Anna Badychowa z Białegostoku i Czesława Dąbrowska z Warszawy nie kryją dumy z ukończenia szkoły w Łomży.

— U mnie na imieninach dominują łomżyniacy — mówi pani Czesława. — To „u nas", „po naszemu" już mi w krew weszło. Zawsze robię takie porównania. Kiedyś, w początkach mojej pracy w szkole, na posiedzeniu rady pedagogicznej ciągle mówiłam „u nas tak, u nas to". Wreszcie mnie zapytali: „U nas, to znaczy gdzie?" „W Łomży!"

— Nie opuściłam żadnego zjazdu — pani Anna przekłada zdjęcia — to jest taki most do młodości, na który każdemu z nas wolno dzisiaj wejść, obojętnie, czy zdał maturę dwadzieścia, czy pięćdziesiąt lat temu, bez obaw ośmieszenia. Wspomnień nikt nikomu nie zabierze; po latach są jeszcze bardziej bliskie i drogie, jak ta legenda o ściągawce w figurce świętego Antoniego u pani Stankiewiczowej na chemii. Ponoć komuś rzeczywiście pomogła.

Hanna Greloch mieszka w Gdańsku od 25 lat. Do Łomży przyjeżdżała wiele razy, ale specjalnie dwa, będąc w stanie błogosławionym — po to, aby w metryce miejsce urodzenia jej dzieci było to samo: „Łomża". Pani Hanna zmartwiona jest dzisiaj z dwóch powodów: nie zdążyła spotkać się ze swoją nauczycielką ani kupić „Niewiernej", którą podpisywał sam autor.

Józef Parowski uczył się „u Skargi" (1922—1930), czyli Gimnazjum Męskim im. księdza Piotra. — Trochę już się nas wykruszyło, ale we mnie jeszcze się duch kołacze. Wie pani, jaką zrobiłem ściągę na niemieckim u profesora Białeckiego? — zmienia nagle temat wspomnień. — Czarnym atramentem na czarnej ławce! A kiedyś uciekliśmy z łaciny, bo nauczyciel się spóźnił. Dostaliśmy ostre nagany. Ale tęsknię do tamtych lat i już!

Tęskni, choć nie wolno było po dwudziestej chodzić na seanse do „Mirażu" ani do kina Czochańskiego i czapkę uczniowską nosić kazali. A młodym tak dziś kolorowo się żyje.

Tadeusz Butler z Gdyni, przewodniczący Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w Gdańsku, przyjechał już wczoraj na Walny Zjazd Towarzystwa. A podróż była taka, że tylko opowiadać: najpierw pociąg miał 95 minut opóźnienia, a potem było pięć przesiadek, i tylko dzięki kierowcy autobusu OLC 753 K przejechał prawie bez spóźnienia.

— Proszę pana — przerywa nagle starszy mężczyzna. — Ja z Tadeuszem Butlerem śpiewałem w chórze. A głos miał piękny...

— I utykał na prawą nogę?

— Tak. Dobrze pamiętam.

— A więc wszystko się zgadza — mówi Tadeusz Butler. — To mój stryjeczny brat.

Tadeusz Butler rozpoczął naukę w 1932 r. w Szkole Ćwiczeń na Bernatowicza, potem była „Trójka" na Sienkiewicza, a w czerwcu 1939 — egzamin do Państwowego Gimnazjum Męskiego im. Tadeusza Kościuszki, powstałego w 1918 r. W 1946 Tadeusz Butler wyjechał do Gdańska. Wraca tutaj od 40 lat. — Gdzie, jeśli nie tu? — pyta stojącego obok kolegę.

„Po łomżyńskim bruku biegało moje dzieciństwo nieraz boso (na łomżyńskie drzewa wchodziłem, by zobaczyć wiosnę [...]". Wojciech Mścichowski pisze dziś piosenki o Warszawie i dla Warszawy. Kapela Czerniakowska śpiewa je na innym „bruku", ale jest w nich i tak coś z Łomży, nawet po 25 latach życia autora w stolicy.

— Nie poznałabym miasta — mówi starsza pani do sąsiadki. — spójrz — pokazuje samotne drzewo na końcu alejki. — Tam gdzieś wybudowali to nowe osiedle. Podobno już pół Łomży się przeniosło.

— A młodzież jaka dorodna — uzupełnia starszy pan.

— I nikt jej na zabawach szkolnych...

— Dyskotekach! — poprawia pan.

— ...nie mierzy linijką długości granatowej spódnicy i nie sprawdza, czy biały kołnierzyk ukrochmalony jak należy.

W holu Urzędu Wojewódzkiego oglądają „Łomżyńską mozaikę" — historię miasta w fotografii.

— Boli mnie — mówi starszy pan z Warszawy — że nie idą za nami młodzi. Nasze Towarzystwo się starzeje, a w Łomży tyle jeszcze do zrobienia: park, nowe szkoły potrzebne i o starych pamiętać trzeba, i skansen w Nowogrodzie ratować...

— I Narew — dorzuca drugi.

— I kolej pociągnąć dalej, bo jedziesz jakby na koniec świata.

Młodym słuchaczom Studium Nauczycielskiego podoba się „ta cała sprawa". Fajnie jest. Spotkali się starzy, pobawią się, popłaczą. Ona za parę lat też zorganizują zjazd, bo zjazd jest potrzebny, ale jeszcze dzisiaj tęsknot staruszków nie czują.

Zespół pana Zbyszka wie, co najlepsze na nostalgię: „Troszeczkę ziemi, troszeczkę nieba, bo chmur i cieni nam już nie trzeba". A oni tańczą — w 20—25 lat po balu pomaturalnym. I ta pani, która siedziała na dwóch krzesłach, i ten pan ze srebrem na głowie... Tańczą. Przez trzy dni przemienienia.

GABRIELA SZCZĘSNA

reklama

zbliżenia

GLOBUS I SŁONIĄTKO

Spece z „Cezasu", zaopatrujący placówki oświatowe, do nowego przedszkola w Piątnicy dostarczyli 170 wózków, do zabawy w tatę i mamę. Trafili w dziesiątkę, gmina należy do przodujących pod względem ilości urodzeń. Niech więc maluchy jak najszybciej sposobią się do czekających obowiązków.

WIESŁAW KOŁOWSKI

Z danych Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego wynika, że w 1975 roku w gminie urodziło się 262 dzieci, w 1980 — 257, 1983 — 249, i w 1985 — 229. Wprawdzie rokrocznie liczba urodzeń w gminie Piątnica nie była najwyższa, ale bodaj tylko trzykrotnie w ciągu ostatnich kilku lat wskaźnik urodzeń na 1000 mieszkańców był wyższy w innych gminach. Bez obawy o pomyłkę można więc przyjąć, że gmina piątnicka okupuje w ostatnim dziesięcioleciu przodownictwo w przyroście dzieci w województwie. Nie ma badań naukowych, które tłumaczyłyby przyczyny tego zjawiska. Z obserwacji można wnioskować, że decydujące jest położenie samej Piątnicy, posiadającej w tym względzie największe osiągnięcia. Bliskość Łomży sprawia, że mieszkańcy okolicznych wsi starają osiedlić się właśnie w Piątnicy. Mieszka się tu na wsi i jakby w stolicy województwa.

Dzieci to zajęcie przede wszystkim dla wychowawców i nauczycieli. Najbardziej skutki wyżu są odczuwalne w piątnickiej szkole i przedszkolu. Biorąc za podstawę ostatnie trzy lata liczba dzieci uczęszczających do tej szkoły wzrasta co roku średnio o 30, np. w tym roku uczy się 455 dzieci, od września będzie ich 476. W szkole zajęcia prowadzone są na dwie zmiany. Klasy nie przekraczają normy, czyli nie liczą więcej niż 30 uczniów, ale jest ciasno.

Bożena Wiśniewska, kierowniczka referatu planowania i statystyki w Urzędzie Gminy, w odpowiedzi na pytanie, czy wzrost liczby uczniów ma związek z planami inwestycyjnymi w gminie, podsuwa część opisową do rocznego planu gminnego na 1986 rok. Są w nim zapisane obowiązki urzędu: *„koordynowanie działalności społecznej komitetów budowy i rozbudowy szkół w Dobrzyjałowie, Kisielnicy, Drozdowie i udzielanie im pomocy w realizacji zadań czynowych. Pomoc społecznemu komitetowi budowy szkoły w Drożęcinie Starym"*.

Plan nie przewiduje rozbudowy szkoły w Piątnicy. Stąd dramatyczne wezwanie komitetu budowy szkoły, skierowane do 19 instytucji: *„Zwracamy się do was, mieszkańcy Ziemi Piątnickiej, z gorącym wezwaniem: pomóżmy naszym dzieciom [...], niech naszą rodzicielską i obywatelską powinnością stanie się troska o to, aby nasze dzieci nie musiały uczyć się w pierwszych klasach na drugiej i trzeciej zmianie"*. Na razie odzew jest niewielki. Na koncie budowy szkoły zgromadzonych zostało 300 tysięcy złotych, z tego 200 tysięcy przekazała Rada Sołecka w Piątnicy Poduchowej. Reszta pochodzi ze zbiórki wśród rodziców.

Alina Pisarska, zastępca inspektora oświaty i wychowania: — Jestem zbulwersowana faktem, że teraz, kiedy zaopatrujemy się w podręczniki, oddana została do remontu księgarnia w Łomży. Wszystkie książki zwożone są do pomieszczeń inspektoratu. To samo z pomocami naukowymi. Zarzucani jesteśmy globusami indukcyjnymi, fletami prostymi, slajdami o tytułach: „Nie płacz koziołku", „Słoniątko". Dzisiaj otrzymaliśmy 150 wózeczków do zabawy. Natomiast nie otrzymujemy tak potrzebnych map. Mimo że brakuje nam pieniędzy, musimy płacić za te buble.

Utrzymanie gminnej oświaty kosztuje w tym roku ponad 70 milionów złotych. Z tego 36 pochłoną płace nauczycieli, związane z nimi ubezpieczenie w ZUS-ie wyniesie 15 milionów. Z pozostałych 20 milionów trzeba pokryć koszty zakupu opału (3,8 miliona), zwrócić koszty przejazdu dokształcającym się nauczycielom (650 tysięcy), wypłacić uczniom stypendia i zapomogi (305 tysięcy). Szkoła musi płacić też kary za zanieczyszczenie środowiska, czyli za dymiące kominy, w tym roku 60 tysięcy złotych.

— Czy można na czymś oszczędzić? — zastanawia się Teresa Derejko, główna księgowa w Inspektoracie Oświaty i Wychowania. — Trudno byłoby zlikwidować którąś z siedemnastu szkół, zaraz podniosłyby się protesty mieszkańców wsi. Jak oszczędzić, jeśli pieniędzy wystarcza na zaspokojenie podstawowych potrzeb? Np. 30 tysięcy, które możemy przeznaczyć na zakup sprzętu sportowego do szkoły w Piątnicy. Za tę sumę można kupić jedynie na rok kredę.

Gorsza sytuacja jest w Kisielnicy. Trzeba tam było rozebrać budynek szkolny grożący zawaleniem. Część dzieci uczęszcza do klas w wynajętych pomieszczeniach. Inne dojeżdżają, na dwie zmiany, do Bud Czarnockich. Jak na ironię świeci pustkami szkoła 1000-latka w Cydzynie Nowym. Uczy się tam 14 dzieci. Przedszkolaki z pierwszoklasistami, drugoklasiści z trzecioklasistami. Szkoła położona jest z dala od głównych dróg i trudno zorganizować do niej dowóz dzieci z innych miejscowości. Do potrzeb okolicznych wsi pasuje w sam raz szkoła w Rakowie. Ale i tu klasy trzeba łączyć, bo część nauczycieli jest w szkole nieobecna; dokształcają się.

W planie gospodarczym gminy na 1986 rok widnieje zapis: *„sieć szkół i placówek oświatowo-wychowawczych na terenie gminy Piątnica ulegnie niewielkiej zmianie [...], uruchomione zostanie w miejsce dotychczasowego, dwuoddziałowego przedszkola czterooddziałowe w nowym budynku"*. Liczba przedszkolaków wzrośnie prawie trzykrotnie. Przedszkole i szkoły trzeba wyposażyć w sprzęty, zabawki, pomoce naukowe.

Z daniem Teresy Witkowskiej, lekarza pediatry, kierownika Ośrodka Zdrowia w Piątnicy, gminna służba zdrowia ma idealne warunki do pracy: — Mamy nowy ośrodek. Jest wystarczająca ilość lekarzy, tzn. mieścimy się w normach przewidzianych w przepisach. Stan zdrowia dzieci i młodzieży w gminie nie odbiega od krajowego. Notujemy np. podobną ilość przypadków skrzywienia kręgosłupa, spowodowanego przede wszystkim noszeniem przez młodzież toreb, a nie tornistrów. Nie notujemy większych ilości krzywic. Akcja uświadamiająca konieczność podawania witaminy D_3 przyniosła rezultaty. Stomatolodzy prowadzą systematyczne przeglądy uzębienia młodszych dzieci. Starszych, niestety, muszą dopilnować rodzice. Mimo że jest dwóch stomatologów, ustawiają się do nich kolejki. Zdarzają się przypadki zaniedbań w stanie zdrowia dzieci, ale jeśli rodzice nie wykazują koniecznej troski, to i my niewiele możemy zdziałać.

Niestety, nie we wszystkich rodzinach rodzice interesują się stanem zdrowia dzieci. Zapominają o ich potrzebach materialnych. W tym roku 17 opiekunów z Zarządu Gminnego TPD w Piątnicy opiekuje się 46 rodzinami, w których jest 92 dzieci. Np. w br. dwoje dzieci otrzymało zapomogi na zakup odzieży, trojgu TPD ufundowało kolonie. Spora gromadka korzysta z darmowych albo zniżkowych posiłków. Nie jest to wiele, ale TPD ma też ograniczone możliwości finansowe. Zwłaszcza jeśli latem zostanie zorganizowany dzieciniec dla pociech rolników, wówczas na inne formy pomocy materialnej zostaje niewiele pieniędzy. Stanem materialnym rodzin wielodzietnych interesuje się też PKPS, lecz w ciągu ostatnich dwóch lat ani jedna rodzina nie korzystała z tej pomocy, podobno do organizacji nie wpłynęły takie wnioski. Natomiast z funduszu gminnego pomoc materialną otrzymały trzy rodziny na ponad 16 tysięcy złotych oraz 7 zasiłków na kwotę 45 tysięcy z Funduszu Pomocy Rodzinie. W tym roku przyznane zostały już trzy zapomogi na sumę 16 tysięcy złotych.

Rodzinie z Olszyn została przyznana zapomoga w wysokości 6 tysięcy złotych.

— Nic o tym nie wiem, nigdy nie otrzymywałam pomocy — twierdzi matka trojga dzieci. — Kiedyś poszłam prosić, ale nie dostałam. Więc teraz na nią nie liczę.

W Rakowie w rodzinie z dziewięciorgiem dzieci też nie spodziewają się pomocy.

— Mąż pracuje w łomżyńskiej „Bawełnie", w transporcie, zarabia 10 tysięcy złotych i 2100 rodzinnego. Tak mało dlatego, że mamy 4-hektarowe gospodarstwo, ale trudno z niego utrzymać naszą rodzinę. Prosiłam kiedyś o pomoc, kiedy jednak przydzielili mi ubranie nadające się do wyrzucenia, już tam nie chodzę. Sąsiadka jest w lepszej sytuacji, bo dostaje paczki z Czerwonego Krzyża. Nie chce podać adresu, gdzie trzeba napisać.

W gminie Piątnica jest 230 rodzin wielodzietnych, ale bodaj tylko jedna z nich, rodzina piekarzy, nie boryka się z trudnościami materialnymi.

kontakty kontaktów

Jestem inwalidą wojennym i posiadam książeczkę inwalidzką numer 610. Uprawnia mnie ona do wielu ulg, ale korzystanie z nich jest bardzo kłopotliwe. Ilekroć jestem w Kolnie, nigdy nie mogę nabyć bez kolejki biletu na autobus. Podobnie jest przy wsiadaniu do autobusu, gdyż kierowcy nigdy nie honorują moich uprawnień. Często widzę, że zabierane są osoby bez biletu, a mnie nie wolno skorzystać z przysługujących mi praw. Spotykają mnie nawet z tego powodu przykrości, bo kiedy pokazałem kierowcy legitymację inwalidzką usłyszałem: „Niech pan sam poczyta sobie tę książeczkę", albo „Nie może pan się pchać".

Ostatnio zauważyłem również, że w autobusach nie ma już oznakowanego miejsca dla inwalidy (poprzednio były). Teraz nie można liczyć na to, że młodszy z grzeczności ustąpi miejsca starszemu, więc często podróżuję na stojąco i jestem przepychany od siedzenia do siedzenia. A zwykle jeździ się jeszcze z jakimiś zakupami i taka podróż dla starszego człowieka jest bardzo męcząca.

Przed rokiem w podobnej sprawie pisałem do dyrekcji PKS w Łomży. W odpowiedzi na mój list zapewniano o poprawie warunków podróżowania. Jednak niewiele się zmieniło, bo dyrekcja mieści się w Łomży, a pasażerów w terenie obsługują kierowcy.

Z najbardziej lekceważącym sposobem traktowania inwalidy wojennego spotkałem się właśnie w Kolnie. Kiedy przebywałem w Warszawie lub Katowicach byłem honorowany w myśl wszystkich zarządzeń i przepisów. Wydaje mi się, że wszystkie zarządzenia i przepisy obowiązują w całym kraju, więc dlaczego różni ludzie różnie do nich podchodzą?

CZESŁAW ZAGROBA
Rydzewo

*

Cieszę się, że w plebiscycie na druk kolejnej powieści zwyciężyła książka „Powrót do Edenu". Dzięki drukowaniu przez „Kontakty" tej pozycji będzie można sobie przypomnieć ten przepiękny film. Przyznam, że „Powrót do Edenu" bardziej mi się spodobał niż „Niewolnica Isaura". Gdy jeszcze nie znałem tego australijskiego filmu, oczywiście przepadałem za „Isaurą", ale potem „Eden" zdobył całą moją sympatię.

Przyznam też, że wizyta Rebeki Gilling w Polsce — może dlatego, że nie była tak bardzo oficjalna — była bardziej udana niż wizyta Lucelli Santos.

ROBERT MIKOS
Warszawa

*

Dużo się mówi w radiu, telewizji i całej prasie na temat oszczędzania energii i paliw. Uszy puchną nie tylko mnie. A marnotrawstwo widzi się na każdym kroku. Ile razy jadę do Zakładów Bawełnianych, zastanawiam się, dlaczego każdy podmiejski autobus musi swój kurs kończyć aż przy Fabryce Domów. Czy to jest oszczędność, kiedy pusty autobus jedzie kilka kilometrów (nie wiem dokładnie, jakiej długości jest to odcinek) na pętlę i pusty wraca. Owszem, musi być połączenie z tym zakładem, ale czy aż tak powinno ono wyglądać, że jadą tam razem — naturalnie puste — dwie „dwójki" i jedna „trójka" i za kilka minut, bez jednego pasażera, wracają gęsiego.

Myślę, że przez cały dzień nazbiera się sporo kilometrów takiego pustobiegu. Nie jest to przecież żadna oszczędność i dziwię się, że nikt tego nie widzi, bo mnie za każdym razem nerwy ponoszą.

CZYTELNICZKA z Łomży
(nazwisko do wiadomości redakcji)

portfel wakacyjny

Rys. Henryka Cebuli

Wakacje to oderwanie się — choć na krótko — od szarego otoczenia; życie po pańsku, swobodne, bez ograniczeń; czas, w którym, jak pisał socjolog, *„maszynistka staje się prywatną sekretarką, ojcowie — dyrektorami, sprzątaczka — gospodynią"*. Już na początku XX w. wakacje poza domem były w Anglii, Skandynawii, Francji symbolem awansu społecznego.

Dla Polaka odpoczynek letni stał się od kilku lat przedmiotem poważnych decyzji ekonomicznych i społecznych. Jak wykazują statystyki, wyrósł mu poważny konkurent: alkohol. Statystyczny rodak wydaje na kulturę, oświatę, wychowanie, sport i turystykę niespełna 10 proc. swoich miesięcznych wydatków, natomiast na wódkę, piwo i wino — ok. 20 proc., tj. połowę wszystkich środków przeznaczonych na wyżywienie. Konkurencja ta jest tym łatwiejsza, że do wypoczynku potrzebny jest wolny czas i pieniądze. Wolny czas to nie tylko urlop, ale również luksus niedorabiania do etatowej pensji, co przy licznej rodzinie bywa nieraz koniecznością.

Wzrost cen usług turystycznych i ogólnych kosztów utrzymania spowodował znaczny spadek liczby wyjazdów urlopowych. Na decyzję: czy i dokąd jechać na wakacje — największy wpływ mają rodzinne dochody, ale również wiek, wykształcenie, zawód, liczebność rodziny. Cechy te wpływają na ukształtowanie się kilku podstawowych sposobów spędzania letniego urlopu.

Rodzina pierwsza: oboje robotnicy, czworo dzieci w wieku szkolnym. Rodzice i dwoje dzieci pojadą do rodziny na wieś. Pozostała dwójka — na kolonie. Będzie to kosztować tylko 5000 złotych (po 2500) dzięki dofinansowaniu Kuratorium. Na wczasy nie pojadą ich zakład zapowiedział, że nie dopłaci ani grosza. Tak robi coraz więcej przedsiębiorstw: fundusz socjalny topnieje w oczach. Jedynie zasobni pracodawcy, posiadający własne ośrodki wypoczynkowe, mogą skutecznie przyjść z pomocą swoim pracownikom, oferując im wypoczynek tylko po kosztach własnych. W innych przypadkach wczasy kosztują 16—20 tysięcy od osoby. Jeśli pomnożyć to przez sześć, powstanie liczba zupełnie astronomiczna. A przecież zakup skierowania to tylko część wydatków. Trzeba dojechać na miejsce, co teraz nie jest wcale małym wydatkiem; trzeba ponieść inne koszty związane z pobytem, a dodatkowo dostarczyć kartkę na kilogram mięsa. Tego sześcioosobowa rodzina nie udźwignie. Nie udźwignie również i czterosobowa. Badania z ostatnich lat wykazują, że ok. 50 proc. wyjazdów urlopowych i wakacyjnych to wyprawy do rodziny i znajomych.

Rodzina druga: zaopatrzeniowiec i pracownica biurowa, dorosłe dzieci. Na wczasy nie jeżdżą od lat: nie stać ich — twierdzą. Zresztą dokąd mają jechać, jeśli najczystsze powietrze jest właśnie w Łomży. Wakacje przeznaczają na pracę na działce, roboty domowe (remonty). W 1982 r. już ponad 40 proc. mieszkańców Polski nie wypoczywało poza miejscem zamieszkania.

Rodzina trzecia: lekarz i inżynier, jedno dziecko mające 2,5 roku. Nie lubią zorganizowanych „spędów", jeżdżą indywidualnie i tylko na Mazury, bo tam można znaleźć odrobinę spokoju. Podróżują „maluchem"; oszczędzają przez cały rok paliwo. Najważniejsze koszty ponieśli znacznie wcześniej, kiedy kupili namiot, materace, śpiwory, butle gazowe itp. Teraz największy kłopot stanowi wyżywienie, ale mieszczą się w 15 000 złotych.

Ostatnia giełda turystyczna w Łomży potwierdziła fakt malejącego zainteresowania wczasami organizowanymi przez biura podróży. Na popyt mogą liczyć jedynie skierowania nad morze — byle nie w kwaterach prywatnych. Łomżyniacy hołdują tradycyjnemu modelowi wypoczynku: w ośrodku i nad morzem, choć np. wyjazd w góry jest znacznie tańszy. Zainteresowanie turystyką krajową maleje, nie maleje natomiast — wyjazdami zagranicznymi w myśl zasady: że biedni wypoczywają za granicą, a bogaci — w kraju. Powodzeniem cieszą się tradycyjnie „handlowe" kierunki: Bułgaria, Węgry, Rumunia. Tylko tam można jeszcze spędzić dwutygodniowy urlop i „wyjść na swoje".

JAN ONISZCZUK

goło ale wesoło

Kryzysowe „kieszonkowe" łomżyńskich nastolatków nie świadczy o trudnościach w budżetach domowych ich rodziców. Mimo powszechnego narzekania na drożyznę i brak pieniędzy, rodzice bez większych oporów finansują rozrywki i inne przyjemności swoich pociech. Jedynym wymaganiem przy wręczaniu im pieniędzy jest informacja, na jaki cel zostaną przeznaczone.

Źródłem dochodów zdecydowanej większości czternastolatków, jak wynika z przeprowadzonej ankiety, jest „kieszonkowe" od rodziców. Przybiera ono różne formy: klasyczną („wypłata" tygodniowa lub miesięczna) lub okazjonalną (finansowanie zgłaszanych na bieżąco potrzeb). Na ogół młodzież nie musi bardzo się wysilać, żeby przekonać rodziców do swoich potrzeb. Dziewczęta wydają pieniądze głównie na lody, słodycze, spinki do włosów; bardzo rzadko, jak wynika z ankiety, na kino lub książki. O czasopismach nie wspomina żadna. Chłopcy — na lody, napoje, bilety do kina, rzadziej — na gry komputerowe, znaczki, książki, części i benzynę do motorowerów. Jedynym powodem restrykcji, nakładanych przez rodziców, są złe stopnie.

Nawyk oszczędzania nie jest rozpowszechniony. Ci, którzy oszczędzają, marzą o kupnie komputera, znaczków, zegarka na rękę, zabawek mechanicznych. Samo oszczędzanie uważają za niepotrzebną komplikację ze strony rodziców: po co oszczędzać, skoro rodziców i tak stać na zakup upragnionych przez nich przedmiotów!

Pytanie o dodatkowe (niezależne od rodziców) źródła dochodów u większości wywołuje odruch zniecierpliwienia: no tak, czasem „starzy" stawiają opór, ale jak się bardzo prosi (dziewczęta: „Siadam tacie na kolanach, głaszczę go po głowie"; chłopcy: „Sprzedaję fajans"), to w końcu dadzą. A poza tym jest jeszcze babcia, ciocia albo wujek. W ostateczności sprzedają butelki lub makulaturę. Bardzo niewiele nastolatków pracuje latem zarobkowo przy zbiorze porzeczek, truskawek lub innych owoców.

Zdaniem wszystkich bez wyjątku ankietowanych — kwota 100 złotych jest śmiesznie niska („Nie przedstawia już prawie żadnej wartości"). Poczucie satysfakcji i pewności siebie daje dopiero banknot 1000-złotowy, choć szacunek własnych potrzeb jest zróżnicowany — od 500 do 3000 złotych miesięcznie. Tyle też mniej więcej otrzymują. Byłoby lepiej, gdyby dostawali całą kwotę jednorazowo. Rodzice jednak twardo trzymają się zasady, żeby nie dawać dziecku zbyt wiele pieniędzy do ręki; wolą finansować konkretne przedsięwzięcia (np. bilety do kina, lody, inne rozrywki).

Część nastolatków (około 30 proc. ankietowanych) wyraźnie cierpi z powodu niemożności zaspokojenia swoich potrzeb. Grupa ta swoje marzenia wycenia na kwotę 5000—20 000 złotych miesięcznie. Nie ma jednak pretensji do rodziców. Realistycznie ocenia ich możliwości twierdząc, że tak wysokiego „kieszonkowego" nie są w stanie im zapewnić.

Niezależnie od tego wszyscy uważają, że rodziców stać jednak na podwyższenie świadczeń. Tylko w wyjątkowych sytuacjach znajdują dla nich usprawiedliwienie (np. gdy rodzice zbierają pieniądze na samochód i kolorowy telewizor). Zaś dostrzeganie kłopotów finansowych rodziny należy do zupełnych wyjątków (np. „Rodzice nie są w stanie mi nic dać, jest nas w domu czworo; na swoje potrzeby zdobywam pieniądze handlując znaczkami pocztowymi"; albo: „Jak tata latem zarabia dobrze, daje mi na wszystko, o co go poproszę, a jak zimą dostaje mało, nie daje mi nic").

Powyższe informacje nie świadczą przede wszystkim dobrze o relacjach ekonomicznych panujących w rodzinach. Kryzysowe budżety rodzinne w minimalnym stopniu są zasilane przez zdolnych do zarobkowania na własne potrzeby nastolatków. Świadczą zaś o tym, że pokutujący jeszcze tu i ówdzie model cnót obywatelskich (bo trudno powiedzieć, że jest on obowiązujący np. w systemie wychowania szkolnego), który zawiera takie cechy, jak pracowitość, oszczędność, skromność, zaradność — nie ma żadnych szans w dorastającym pokoleniu. (M.K.)

spięcia

„Załoga nasza — pochwalił się dyrektor Białostockiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego w «Gazecie Współczesnej» — nie szczędzi starań, żeby w roku X Zjazdu oraz własnego jubileuszu przyczynić się do rozwoju kraju i regionu. Jak dotychczas wykonujemy zadania z przyspieszeniem. Ostatnio przekazaliśmy do użytku kilka obiektów, m.in. piekarnię w Łomży". Jak nam wiadomo — piekarnia w Łomży „budowała się" prawie dziesięć lat. Białostockiemu Przedsiębiorstwu Budownictwa Przemysłowego z okazji jubileuszu serdecznie więc życzymy, by z przyspieszenia nie wpadło, broń Boze, w cwał.

★

Wśród ziół, o które najczęściej bezskutecznie dopytują klienci łomżyńskiego „Herbapolu" (nawiasem mówiąc — nieźle zaopatrzonego), jest morszczyn (dostarcza jodu), wyrzucany tonami na brzeg przez morskie fale. Zestawienie tych faktów, oczywiście denerwuje. Latkow. Baraniej wtajemniczeni wiedzą bowiem, że spośród ścieków spływających z Polski do Bałtyku oczyszczonych jest zaledwie jeden procent. W najlepszym razie można by więc sobie zamienić katar na biegunkę.

★

Ustępujący prezes Zarządu Okręgu ZNP w Łomży pochwalił dziennikarzy „Gazety Współczesnej" za obiektywne, rzetelne informacje o problemach związku. W okresie ostatniej kadencji informacji takich, w formie notatek, ukazało się w tym dzienniku około trzech. Na wszelki wypadek na Konferencję Zarząd nie zaprosił jednak ani jednego żurnalisty. Nie chodzi o obrazę, lecz okazję do przypomnienia niegłupiej maksymy: „Mówią o mnie źle? Znaczy, że żyję".

★

Nie ma tygodnia, aby klienci nie alarmowali nas kiepską jakością chleba: ze wszystkich zakątków województwa. Podobnie bywa zresztą i z towarami trwalszego użytku. W sprawie jakości wydanych zostało w Polsce 140 aktów prawnych. Coś nam wygląda, że i w tym przypadku brakarz nie urobił sobie rąk po łokcie.

★

Prawie dwadzieścia milionów litrów serwatki wędruje co roku w Łomżyńskiem do wylewisk nieczystości. Jest to i tak wyraźny postęp oszczędnościowy w stosunku do kronikarskich informacji sprzed dziesiątków lat o krainie mlekiem płynącej.

★

Biblioteka w Małym Płocku, z ryglem dającym się otworzyć jedynie przy pomocy kamienia, zajmuje lokal o powierzchni dwunastu metrów kwadratowych: w czasie pięknej pogody! Zimą i w plusze odliczyć należy bowiem najbliższe otoczenie drzwi, przez które zacina to deszcz, to śnieg. Naczelnik gminy — molestowany o nowe pomieszczenie biblioteczne — oświadczył jednak, że jak na bibliotekę ten lokal i tak jest za dobry. Jakoż żywo nie sposób zapomnieć o tamtejszym dialogu (na Zachodzie dodają, by była jasność: „wśród Polaków". My przypisujemy go Szkotom). Gość: „W prezencie kupiłem ci książkę". Solenizant: Mam już jedną, ale dziękuję"

TRUDNY WYBÓR

Do badanych 32 oddziałów zostało przyjętych w czerwcu 1984 r. 1001 osób spośród niemal 1100 kandydatów. Ilość zgłoszeń do poszczególnych szkół i zawodów była nierównomierna. Tak np. ich nadmiar wystąpił w zawodach: sprzedawca (2,3 kandydata na jedno miejsce), technik elektryk (1,95), technik ekonomista, finansista (1,8), stolarz (1,7), pielęgniarka (1,6), technik mechanik (1,25); natomiast niedobór w specjalnościach: monter urządzeń energetycznych (0,5), tkacz (0,6), murarz (0,65), tokarz (0,7).

Do klas drugich zostało promowanych 734 uczniów (73,3 proc.), z czego na ankietę odpowiedziało 700 (95,4 proc.). Wśród wielu czynników mających wpływ na wybór szkoły i zawodu najczęściej (32 proc.) wymieniali własne zainteresowania. Dotyczy to głównie przyszłych stolarzy (45 proc.), sprzedawców (46 proc.), elektryków (60 proc.) i pielęgniarek (70 proc.).

Dla wielu (23,3 proc.) głównym motywem wyboru szkoły były sugestie osób znaczących, tj. rodziców, kolegów, nauczycieli. „Sugestie rodziców" jako decydujący czynnik podało 90 uczniów (13 proc.), a więc więcej w porównaniu z sugestią kolegów (7,5 proc.) i nauczycieli (2,8 proc.). Rodzice pomogli wybrać głównie uczniom techników: elektrycznego — 33 proc., budowlanego — 31 proc., włókienniczego — 20 proc., mechanicznego — 8 proc.

O wyborze szkół zasadniczych rodzice decydowali w mniejszym zakresie, jedynie w zawodzie „mechanik maszyn rolniczych" ich głos był decydujący (34 proc.). Dotyczy to młodzieży głównie z rodzin wiejskich. Dzieci wiejskie częściej też niż miejskie sugerowały się w wyborze szkoły wpływem kolegów. Zastanawia fakt, że zaledwie 20 uczniów dokonało wyboru pod wpływem nauczycieli, a głównie — wychowawców klasowych.

Dużą grupę stanowią ci, u których wybór dokonał się pod wpływem konieczności. Co piąty uczeń (20 proc.) znalazł się w danej szkole ze względu na „niemożność dostania się do innej szkoły, o której marzył". Podobnym motywem wyboru jest „bliskość położenia szkoły od miejsca zamieszkania" (6,2 proc.), którym się kierowali głównie uczniowie zamieszkali w Łomży lub najbliższej okolicy.

Stosunkowo nieliczna grupa (5 proc.) jako główny motyw wyboru podała „nadzieję na dobre zarobki". Są to uczniowie w zawodach monter instalacji sanitarnych i murarz. Przypuszczać można, że chodzi tu nie tyle o pieniądze uzyskane w pracy zawodowej, co o możliwość dodatkowego zarobkowania w budownictwie indywidualnym. Podobnym motywem była „możliwość otwarcia własnego zakładu pracy" po ukończeniu szkoły (2,6 proc.) w zawodach: stolarz, ślusarz, mechanik oraz budowlany.

Sześciu uczniów Liceum Ogólnokształcącego podało „możliwość odroczenia decyzji o wyborze zawodu o cztery lata".

ODPAD I ODSIEW

Przyczyny odejścia tych 267 uczniów z kl. I były różnorodne i złożone. Na podstawie wywiadów z wychowawcami klasowymi i w oparciu o dokumentację pedagogiczną udało się częściowo ustalić proces ich wybywania: 170 (64 proc.) zrezygnowało w ciągu roku szkolnego, a pozostali (36 proc.) nie otrzymali promocji do klasy drugiej. W ciągu roku szczególnie dużo uczniów odpadło z zasadniczych szkół zawodowych, a zwłaszcza z tych zawodów, których wykonywanie wymaga dużo wysiłku fizycznego (murarz, tokarz, monter urządzeń energetycznych) oraz z tych klas, do których trafili z powodu „niemożności dostania się do szkoły, o której marzyli". W przekroju społecznym: odpadł co trzeci uczeń pochodzenia chłopskiego, co czwarty pochodzenia robotniczego i co szósty — pochodzenia inteligenckiego. Spośród młodzieży wiejskiej najwięcej odpadło pochodzącej z małych, odległych wsi. Nasilenie odpadu (32 proc.) zaznaczyło się w okresie pierwszych miesięcy pobytu w szkole: we wrześniu i październiku, mniejsze było natomiast w maju i czerwcu. Wystawione im oceny cząstkowe wskazują, że ich szanse ukończenia klasy I były niewielkie. Więcej trudności sprawiają uczniom przedmioty ogólnokształcące (matematyka, język polski) niż zawodowe. Ponad 50 proc. niepromowanych otrzymało oceny „nieodpowiednie" czy nawet „naganne" z zachowania, głównie za opuszczanie bez usprawiedliwienia wielu godzin lekcyjnych.

Z uzyskanych od wychowawców informacji, dotyczących 119 uczniów, którzy opuścili szkołę w klasie I, wynika, że aż u 65 na odejściu ze szkoły zaciążyły w głównej mierze negatywne warunki domowe, tj. demoralizujący wpływ najbliższych, a przede wszystkim — alkoholizm i rozbicie rodziny. Oto ważniejsze wypowiedzi dotyczące poszczególnych uczniów: „Chłopiec zdolny, ale agresywny. W domu pije dziadek, ojciec, matka i on też". „Oboje rodzice są alkoholikami, nie utrzymywali kontaktów ze szkołą, a jeśli już przychodzili, to tylko po to, by «rozliczać» nauczycieli. Ich syn był przekorny, a zachowaniem swym i ubiorem demonstrował odrębność." „Matka alkoholiczka, nie interesowała się uczennicą, która była zdolna, ale leniwa i często wagarowała." „Ojciec porzucił rodzinę, matka wyjechała do USA, a ona mieszka u babci." „Mieszka u babci. Z domu wypędzony przez ojczyma. Szkołę opuścił po półroczu." „Uczennica jest z rodziny wielodzietnej. Matka ma kochanków i chciała ją wysłać do pracy, tj. do krawcowej. Zaniedbała się w nauce." „Dziewczyna z rozbitej rodziny, uciekła z domu. Ojciec chciał, by po ukończeniu szkoły podstawowej poszła do pracy", „Chłopiec spokojny, ale się nie uczył. Na półrocze miał jedną dwójkę, a na koniec roku szkolnego cztery. Matka się nim nie interesowała, wyjeżdżając często za granicę, na Węgry lub do Turcji. Uczeń ten opiekował się młodszym rodzeństwem prowadząc je często po ulicy." „W nauce był nierówny, próbował kombinować. Matka jego wyjechała do USA, a ojciec przestał się nim interesować."

Nie zawsze niedostatek materialny czy brak ciepła rodzinnego były przyczyną odejścia ucznia ze szkoły. Bywało też odwrotnie: „Uczeń nadmiernie rozpieszczony, nie miał poczucia pracy i obowiązku." „Warunki domowe ucznia są bardzo dobre, ale nie chciał się uczyć, oczekując na zezwolenie na wyjazd do USA." „Rodzina ucznia była dobrze sytuowana. Wagarował, a do szkoły przynosił fikcyjne zwolnienia lekarskie. Popadł w złe towarzystwo rówieśników."

Druga grupa przyczyn odejścia wielu uczniów z klasy I tkwi w samej szkole — zarówno podstawowej, jak i ponadpodstawowej. W ponad trzydziestu wypowiedziach wychowawcy stwierdzają, że uczniowie mają zbyt słabe przygotowanie do nauki w szkole ponadpodstawowej, zwłaszcza średniej. Często występuje zjawisko wagarowania, niezdyscyplinowania, braku sumienności, a zatem swego rodzaju niedojrzałości. Dość liczne są przypadki braku rozeznania w wymaganiach nowej szkoły: „Uczeń w ogóle nie zgłosił się we wrześniu do szkoły" (kilkanaście wypowiedzi). „Uczeń spokojny, pilny, ale miał słabe przygotowanie do uczenia się." „Chłopiec przyszedł z wiejskiej szkoły z dużymi brakami, choć był pozytywny. Załamał się pod ciężarem obowiązków i poszedł do innego technikum." „Przewlekła choroba, pobyt w szpitalu, a przy tym zaległości i obojętność, wagary." „Był niezdolny i mało systematyczny, a miał pretensję do nauczycieli, że go surowo oceniają." „Do szkoły przyszedł z zakładu karnego, skąd został warunkowo zwolniony, jednak złe nawyki wzięły górę i w marcu opuścił szkołę." „Przeniósł się do technikum o tym samym zawodzie, ale w innej miejscowości, bo uważał, że tu jest za wysoki poziom."

MIEJSCE NA ZIEMI

Gdzie poszli uczniowie po opuszczeniu I klasy? Z grupy 267 uczniów udało się ustalić dalsze losy około 30 proc. Zaledwie kilkanaście osób powtarza klasę pierwszą w tej samej placówce. Około 20 poszło do identycznej szkoły w innej miejscowości — w przekonaniu, że tam jest niższy poziom i łatwiej poradzą sobie w nauce; 15 zmieniło profil edukacji, np. przeszło z technikum elektrycznego do mechanicznego albo z klasy o profilu humanistycznym do matematycznej; blisko 20 osób przeszło ze szkoły średniej do zasadniczej zawodowej w tym samym lub zbliżonym zawodzie; kilkunastu uczniów udało się na naukę zawodu do rzemieślników, kontynuując naukę teoretyczną w szkole wielozawodowej, a około 19 wróciło na gospodarstwo rolne rodziców i uczy się w środowiskowej zasadniczej szkole rolniczej; trzech wyjechało do OHP do Warszawy.

DYLEMATY NASTOLATKÓW

Blisko 93 proc. absolwentów szkół podstawowych w województwie łomżyńskim podejmuje decyzję dalszej nauki. Jakimi motywami kieruje się młodzież przy wyborze szkoły? Czy jest z niego zadowolona? Na jakie trudności napotyka w klasie pierwszej? Chcąc odpowiedzieć na te pytania, przeprowadziłem we wrześniu 1985 r. badania w sześciu zespołach szkół ponadpodstawowych w Łomży. Są to zasadnicze szkoły zawodowe, liceum zawodowe, technika zawodowe i równorzędne, kształcące w zawodach. Wybrałem wyłącznie uczniów klas drugich, wychodząc z założenia że po rocznym pobycie w szkole wiedzą już, czy ich wybór był słuszny

kim

zostaniesz

-synku?

Co sądzą o wyborze szkoły i zawodu ci, którzy otrzymali promocję do klasy drugiej? Na pytanie „Czy jesteś zadowolony z wyboru tej szkoły" — 528 uczniów (75 proc.) badanych odpowiedziało „tak", 67 uczniów (10 proc.) — „nie wiem". Jest to wynik średni ze wszystkich badanych szkół, a w poszczególnych zespołach, klasach i zawodach wielkości te są znacznie zróżnicowane. Najwięcej zadowolonych z wyboru jest w Liceum Medycznym Pielęgniarstwa (95 proc.), następnie w Zasadniczej Szkole Drzewnej (90 proc.) i w Zespole Szkół Ekonomicznych (83 proc.). Pozostałe zespoły uzyskały następujące wyniki: 71, 70 i 6[illegible] proc. Duże jest zróżnicowanie nawet w ramach jednego zespołu szkół; np. w zawodzie „sprzedawca" z wyboru zadowolonych jest 100 proc. uczniów, a w zawodzie „piekarz" — tylko 40 proc. Podobnie w zawodzie „technik budowlany" — 82 proc., a w klasie „technik włókiennik" — 68 proc. uczniów.

Głównym czynnikiem zadowolenia młodzieży jest zgodność kierunku kształcenia z zainteresowaniami (28,2 proc.), następnym — „ciekawe zajęcia praktyczne" (2[illegible] proc.), co jest rzeczą szczególnie cenną z punktu kształcenia zawodowego i kształtowania etyki zawodowej. Występuje on w wysokim stopniu w tych szkołach zawodowych, które mają dobrze wyposażone warsztaty szkolne lub stanowiska szkoleniowe w zakładach pracy (stolarz, monter instalacji budowlanych, mechanik maszyn rolniczych, pielęgniarka, sprzedawca, finanse i rachunkowość). Kolejna przyczyna zadowolenia to „nadzieja na dobrą pracę" (21,2 proc.). Tylko 6 proc. uczniów podało „ciekawe przedmioty nauczania", a dalsze 6,7 proc. — „pomyślność w nauce". Na pytanie: „Które przedmioty nauczania uważasz za najbardziej interesujące?" — najczęściej wymieniano zawodowe, a głównie związane z technologią i maszynoznawstwem. Nieliczna grupa (1,6 proc.) podała „życzliwy stosunek nauczycieli".

Niezadowolonych było 67 proc., a to głównie przez „trudności w nauce" (34 proc.) i nieinteresujące przedmioty nauczania" (24 proc.), najczęściej ogólnokształcące; nieliczni „obawę, że będzie ciężka praca w tym zawodzie" (9 proc.), „niskie zarobki" (6 proc.), „szkoła nie cieszy się autorytetem wśród młodzieży" (7,[illegible] proc.). Kilku wymieniło „brak życzliwości ze strony nauczycieli" lub „profesorowie nie potrafią nas zrozumieć, nie można z nimi znaleźć wspólnego języka", „daleki dojazd a lekcje są po południu", wreszcie: „szkoła nie odpowiada mojemu zdrowiu". Znacznie większa od niezadowolonych jest grupa niezdecydowanych (105 osób)

PRZYSZŁOŚĆ Z PERSPEKTYWY II KLASY

Poglądy są tu zróżnicowane. Jednym przyświecają cele społeczne, altruistyczne, innym — osobiste, utylitarne, czyli „być" albo „mieć". Na pytanie: „Co chciałbyś osiągnąć w przyszłej pracy zawodowej?" — największa grupa młodzieży, tj. 31[illegible] osób (46 proc.), odpowiedziała, że chciałaby mieć przyjemność z wykonywanej pracy, w sensie satysfakcji oraz zaspokojenia potrzeb społecznych i kulturalnych. Oto bardziej charakterystyczne wypowiedzi: „Być użyteczną i sumiennie wykonywać swój zawód", „Być kimś w swoim krótkim życiu", „Zdobyć mistrzostwo w zawodzie i wiedzę", „Żeby ludzie byli ze mnie zadowoleni", „Umieć dawać radość innym a szczególnie chorym" (Liceum Medyczne). „Dokonać odkrycia naukowego", „Zawsze chciałam dużo wiedzieć", „Chciałabym stać się człowiekiem pracowitym i sumiennym". Tego rodzaju odpowiedzi i wypowiedzi występują szczególnie często w Liceum Ogólnokształcącym i w Liceum Medycznym Pielęgniarstwa, a więc zespołach o charakterze raczej humanistycznym, a w mniejszym stopniu — w szkołach zawodowych. Dość duża grupa, bo 18[illegible] uczniów (27 proc.), chciałaby osiągnąć w przyszłej pracy wysokie zarobki, które pozwolą urządzić się w życiu. Kolejna grupa — 11 osób (16 proc.) — pragnie w przyszłej pracy zawodowej zapewnić dobre warunki życia swojej rodzinie. Stosunkowo niewielu jest takich, którzy chcieliby wzbogacać dorobek kulturalny i moralny kraju czy też „zdobyć uznanie społeczne".

CZESŁAW[illegible]WICZ

ZADANIA SPECJALNE „SŁONECZKA"

bezpieczny zwiad

Całym zastępem dokonajcie zwiadu i określcie takie miejsca w swojej okolicy i w osiedlu, w których zauważycie niebezpieczeństwo zagrożenia wypadkiem. Zapiszcie szczegółowo swoje spostrzeżenia i uwagi; sporządźcie szkice i mapki oraz zaznaczcie na nich zniszczone znaki, nie oznakowane przejścia i wszystkie niebezpieczne miejsca.

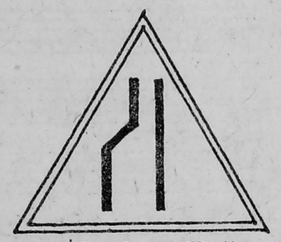

ZWĘŻENIE JEZDNI LEWOSTRONNE

kurta rowerowa

Jeśli jeszcze nie wszyscy mają kartę rowerową, zorganizujcie w zastępie szkolenie dla tych, którzy chcą ją zdobyć. Naucz się znaków drogowych i przepisów ruchu drogowego. Napiszcie meldunek z nazwiskami osób, które uczestniczyły w mini-konkursie; dla nich zostanie zorganizowany egzamin.

Rys. Joanna Kokoszko, kl. VI, Łomża

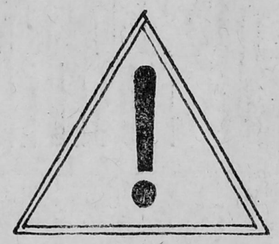

INNE NIEBEZPIECZEŃSTWO

narysuj sam

Zorganizujcie w zastępie konkurs na rysunek lub plakat związany tematycznie z bezpieczeństwem ruchu drogowego. Najlepsze rysunki prześlijcie pod adresem: Sztab Nieobozowej Akcji Letniej (KCh ZHP), ul. Nowa 2, 18-400 Łomża.

na turystycznym szlaku

Spójrzcie inaczej na to, co dotąd wydawało Wam się zwyczajne, mało interesujące, banalne. Na pewno są w Waszej miejscowości ciekawe miejsca, godne obejrzenia: stare wieże wodne, punkty widokowe, zabytki przyrody, miejsca pamięci narodowej, nowoczesne zakłady.

Może z Waszą miejscowością związane są jakieś legendy, ciekawe wydarzenia – zapytajcie o to starszych.

Całym zastępem dokonajcie zwiadu i opracujcie mini-przewodnik po interesujących miejscach swojej miejscowości i okolicy. Wyznaczcie spośród siebie przewodników po trasach wycieczkowych.

Znajdźcie w swojej miejscowości lub najbliższej okolicy miejsca, na których mogliby rozbić biwak turyści. Scharakteryzujcie je według podanych punktów: 1) odległość od najbliższego przystanku PKS-u lub PKP, 2) miejsce na rozpalenie ogniska, 3) bezpieczne kąpielisko, 4) restauracja, poczta, sklep spożywczy, 5) woda zdatna do picia, 6) wielkość pola biwakowego (ile namiotów można na nim rozbić). Informacje prześlijcie do Sztabu NAL (KCh ZHP).

NAL

NA LATO

Pomagaliśmy starszej, samotnej pani. Czytaliśmy książki. Gdy skończyły się wakacje, trudno nam się było rozstać z bazą na strychu. Długo jeszcze wpadaliśmy tam, żeby powspominać wakacyjne przygody.

ROBERT STACHELSKI, klasa VI, Kolno: — Na podwórzu zebrały się dzieci i zastanawialiśmy się, co robić. Postanowiliśmy zorganizować konkurs zbierania grzybów. Przynieśliśmy ich mnóstwo. Mamusia koleżanki pomagała nam ugotować z nich zupę. Od tej zupy wszystko się zaczęło. Bazę urządziliśmy na strychu w domu koleżanki. Przyozdobiliśmy ją największymi naszymi skarbami: starymi sierpami, żelazkami na węgiel, monetami. (Ja wtedy tak się zainteresowałem starymi monetami, że zacząłem je kolekcjonować i w harcerstwie zdobyłem sprawność „Numizmatyk". Teraz moja kolekcja liczy już 60 monet. Najcenniejsze pochodzą z XVIII wieku). Urządzaliśmy wycieczki po okolicy. Poznawaliśmy rośliny, zwierzęta i ptaki. Podlewaliśmy kwiaty na skwerkach, karmiliśmy bezpańskie psy i koty. Założyliśmy teatr; dziewczęta i chłopcy poprzebierali się za swoje ulubione postacie i sami, jak prawdziwi aktorzy, odgrywali ścenki. Dla najlepszych były nagrody.

DOROTA JAGIELSKA, klasa VI, Kolno: — Do mojego zastępu należały dzieci w wieku 5—6 lat, czyli prowadziłam, razem z koleżanką, tzw. zielone przedszkole. Nigdy nie przypuszczałam, że maluchy mogą być takie wspaniałe. Cieszyły się z każdej zabawy, każdego pomysłu. Gdy zrobiłyśmy im namioty z koców, oszalały z radości. Potem zabrałyśmy je na plantację porzeczek. Między krzakami bawiły się w chowanego. W naszej strychowej bazie, obok proporczyka z nazwą zastępu i kroniki, zrobiłyśmy półkę na książki, a dzieci przyniosły z domu bajeczki. Gdy padał deszcz, wszyscy zbierali się w bazie i było głośne czytanie. Maluchy nie potrafią przecież czytać, ale za to jak słuchają! Chodziliśmy do parku i na łąkę. Zrywaliśmy kwiaty polne i suszyliśmy je między kartkami bajek. Gdy wakacje się skończyły, każde dziecko wzięło do domu kilka kwiatków na pamiątkę. Zorganizowałyśmy również wycieczkę do biblioteki. Pani bibliotekarka była bardzo zdziwiona, ale potraktowała nas poważnie i opowiedziała wszystko o bibliotece i książkach.

BARBARA SAWICKA, kl. VII, Czerwone: — O tym, że można zorganizować zastęp, powiedziała nam drużynowa. Zrobiłyśmy to w drugim dniu wakacji, a należały do niego dzieci z klas V—VII; razem 15 osób. W naszej wsi, w dużym domu, mieszka starsza pani z mężem. Zapytaliśmy, czy możemy się bawić w pokoiku na górze i otrzymaliśmy pozwolenie. Każdy przyniósł do bazy, co mógł; był nawet stół i stary dywan. Spotykaliśmy się codziennie od osiemnastej do dwudziestej wieczorem, bo wcześniej musieliśmy pomagać rodzicom w polu i gospodarstwie. Na zbiórkach bawiliśmy się, urządzaliśmy konkursy, chodziliśmy do lasu, pomagaliśmy ludziom starszym. Przeprowadziliśmy

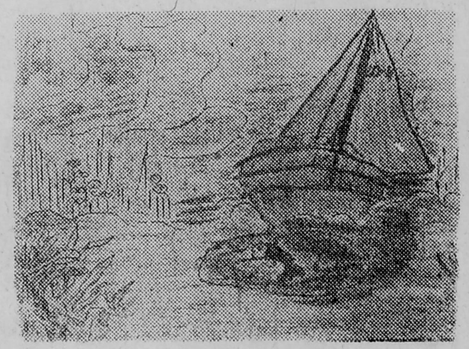

Rys. Arleta Abramowska, kl. VII, Łomża

konkurs piosenki harcerskiej. Odwiedzali nas w bazie różni goście, min. zastępy z Nieobozowej Akcji Letniej z Kolna. Było bardzo fajnie. Nikt się nie nudził podczas tych wakacji.

KASIA CHMIELEWSKA, kl. VI, Czerwone: — Mój zastęp działał na kolonii wsi Czerwone. Bazę mieliśmy na ganku w domu moich rodziców. Przyozdobiliśmy ją serwetkami, które dziewczęta wyhaftowały, i zgromadziliśmy w niej dużo skarbów; ktoś przyniósł m.in. drewnianą wanienkę, w jakich kiedyś nasze babcie kąpały swoje dzieci, stare narzędzia i żelazko z duszą. Gdy była ładna pogoda, chodziliśmy porządkować las (śmieci i puszki zakopywaliśmy) i zbierać jagody. Sprzedawaliśmy je, a pieniądze przeznaczyliśmy na słodycze. Prowadziliśmy też akcję „Niewidzialnej ręki". Podczas deszczu czytaliśmy w bazie książki.

(Notowała M.K.)

ZWYCIĘSTWO

Na ostatniej zbiórce zuchowej wszyscy byli bardzo rozgorączkowani, gdyż omawiano projekt zawodów.

— Piłka? Mała piłeczka? Klasy?

Bawić się piłeczką w „klasy" to żadna mądrość. Ale co innego zwyczajna zabawa, a co innego — zawody. Do zawodów wybierze się „klasy" najtrudniejsze, zaprosi harcerzy i wszystkich chętnych, no i koniecznie sędziów.

— Wtedy dopiero zobaczymy, kto dłużej potrafi grać, żeby nie skusić!

— Antek pewnie znowu zwycięży. On chyba nigdy nie przegra.

Chłopcy pogadali jeszcze chwilę, a potem — po długich naradach — ustanowili pięć „klas".

Gdy nadszedł wyznaczony dzień, na boisku przed szkołą zebrało się bardzo dużo zawodników i kibiców. Dwie ściany bez okien służyły za teren zawodów. Stanęło przy nich około trzydziestu osób. Wreszcie któryś z harcerzy zagrał na trąbce i zawody się rozpoczęły.

Jeden z sędziów gwizdał w odstępach parosekundowych i ogłaszał nazwę „klasy", a zawodnicy od razu wykonywali ćwiczenie. Piłeczki rytmicznie stukały o ścianę. Ci, którzy skusili, odchodzili na bok. Najwięcej skuszeń było przy rzucaniu piłeczki tyłem.

— Odpadł! Ten też! Odpadł — krzyczeli widzowie, nie mogąc pohamować podniecenia.

Coraz mniej zawodników zostawało przy ścianie i coraz ciszej zachowywała się publiczność. Zbliżał się finał. Jeszcze tylko pięć osób zostało. Jeszcze cztery. Jeszcze trzy... Ale to była trójka prawdziwych mistrzów. Zosia słynęła z tego, że najtrudniejsze „klasy" wykonuje tyle razy, ile tylko chce. Antek jest najsprytniejszy w drużynie. A ten trzeci? Jakim cudem jeszcze nie odpadł? Wszyscy patrzyli na małego, chudziutkiego Edka z wykrzywioną łopatką, który poważnie i miarowo odbijał i łapał piłeczkę.

— Chudzielec się nie daje — szepnął ktoś z kibiców.

— Tylko fuksem się trzyma. Zaraz odpadnie i będzie beczeć.

Istotnie „chudzielec" nie czuł się pewnie, ale tymczasem nieoczekiwanie odpadła Zosia. Antek promieniał. Wiedział już, że zwycięży. Spojrzał na swojego jedynego przeciwnika i ujrzał bladą ze wzruszenia, ciągle smutną twarz Edka. Przypomniały mu się wszystkie niedołęstwa chudzielca, przezwiska. „A gdyby mu się poddać? Gdyby choć raz zwycięzcą został Edek?" — pomyślał.

[illegible] ale po cóż jest prawo zuchowe. Postanowił. Podbił piłeczkę raz słabiej, raz mocniej. Wytrącona z rytmu piłka zaczęła skakać nierówno i upadła.

Cicho zrobiło się w sali. Niespodziewane zwycięstwo Edka tak się wydało wszystkim dziwne, że dopiero po chwili zabrzmiały brawa. Zawstydzony, lecz szczęśliwy Edek kłaniał się niezgrabnie, a Antek uśmiechał się ledwo widocznym uśmiechem.

ALEKSANDER KAMIŃSKI

SŁONECZNE PIOSENKI

WESOŁA GRA

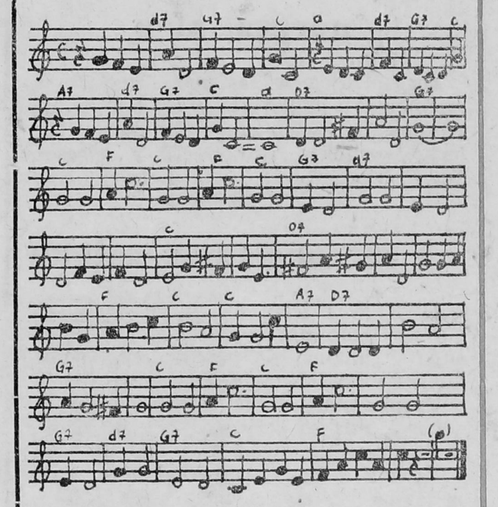

Nikt nie wyciera oczu chusteczką,
nikomu z oczu nie kapie łza,
wszyscy dzisiaj grają w słoneczko,
bo to jest fajna gra!

Grasz w słoneczko? Gram w słoneczko!
Masz słoneczko? Mam słoneczko!
Jestem słoneczny i uśmiechnięty
od końca głowy do czubka pięty,
słoneczny uśmiech na twarzy mam
i z całym światem w słoneczko gram!
Grasz w słoneczko? Gram w słoneczko!
Masz słoneczko? Mam słoneczko!
Prawda, że to bardzo fajna gra?

A jak ktoś przegra, a jak ktoś skusi,
słoneczny uśmiech słońce mu da,
pięknym uśmiechem zapłacić musi;
bo to jest taka gra!

Grasz w słoneczko?...

harcerska wędrówka

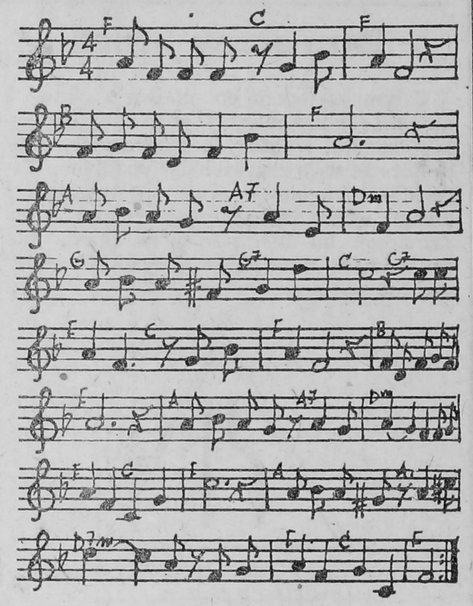

Dla nas dzisiaj słońce świeci
Słońce dla nas siostra — brat
To wakacje — wszystkie dzieci
Wyjeżdżają zwiedzać świat.

Wędruj z nami, harcerzami,
to wędrówki poznasz szlak.
Wędruj z nami, harcerzami,
to wędrówki poznasz smak.

Wyjeżdżają wszystkie dzieci,
bo już czas, najwyższy czas.
Słońce tak gorąco świeci,
czeka na nas gęsty las.

Wędruj z nami...
Poznać chcemy przygód wiele,
opowiadań potem moc —
jak wygląda łąki zieleń
oraz czarna, ciemna noc.

Wędruj z nami...

Rys. Piotr Nikliński, kl. V, Łomża

8

główołamanki

ŁUKOWKA

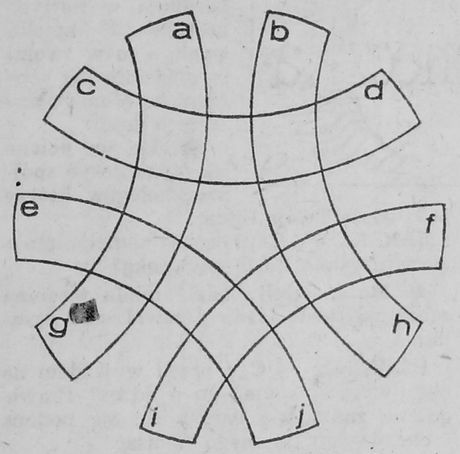

ZNACZENIE WYRAZÓW: A-G) bojowy statek wojenny, B-H) postać z serialu o pszczółce Mai, C-D) tam sprzedaje się towary, E-J) w ręce wędkarza, F-I) plama w zeszycie lub „akademia" dla dzieci. („Adaś")

CZY ZNASZ WYBITNYCH POLAKÓW?

Do podanych imion dopisz jak największą liczbę nazwisk sławnych Polaków:

1. *Adam* . . . . . .
2. *Mikołaj* . . . . . .
3. *Stanisław* . . . . . .
4. *Józef* . . . . . .
5. *Władysław* . . . . . .
6. *Tadeusz* . . . . . .
7. *Maria* . . . . . .
8. *Henryk* . . . . . .
9. *Stefan* . . . . . .
10. *Bolesław* . . . . . .

znaki patrolowe

Odczytaj poniższe znaki:

PTASIA ZAGADKA

Na pewnej wyspie, która miała klimat identyczny jak w Polsce, rosły piękne lasy, a nie było w ogóle ptaków. Jej właściciel bardzo martwił się, bo lasy niszczyły owady. Postanowił zaradzić złu i kupił w Polsce 300 sztuk jednego tylko gatunku owadożernych ptaków leśnych: 150 samczyków i 150 samiczek. Każda samica tego gatunku ptaków znosi rocznie co najmniej 10 jaj, więc za rok na wyspie powinno już być ponad 1000 tępicieli szkodników, a za trzy lata — kilkanaście tysięcy.

Tymczasem właściciela wyspy spotkał zawód, bo choć w ciągu roku nie zginął ani jeden ptak, nie wylęgło się również ani jedno młode. Sytuacja ta powtórzyła się w latach następnych i do dziś żyje tam tylko 300 ptaków.

Zgadnij, jakie ptaki zostały sprowadzone na wyspę.

SZYFR KOŁOWY

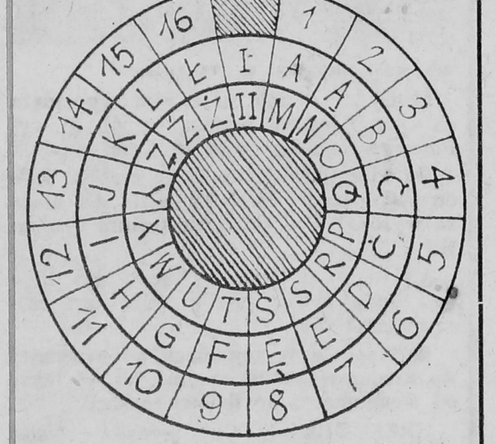

W kole odszukaj poszczególne litery — liczba rzymska oznacza szereg literowy, a liczba arabska określa promienisty wycinek, w którym mieści się litera — i odczytaj zaszyfrowane hasło: II2, I1, I15, II9, II3, II7, I16, II3, II2, I4, I7, I12, I6, II3, I3, II6, I1, II14, I1, I3, I1, III1, I1.

„Kontakciki" zredagowała MARIA BAUCHROWICZ-TOCKA.
Rysunki STANISŁAWA KĘDZIELAWSKIEGO i ZDZISŁAWA WÓJCICKIEGO (okładka).
Reprodukcje GABORA LÖRINCZEGO.

kontakciki

MAGAZYN DLA DZIECI

Ukazuje się w pierwszy czwartek miesiąca

6

1986

POMYSŁ

DRUHNO! DRUHU! PRZYJACIELU!

Już lato, wakacje — okazja do przeżycia niecodziennych przygód i podjęcia pasjonujących zajęć. Inni już wyjechali na obozy czy kolonie, a ty pozostałeś w domu. To nie powód do zmartwienia, nie ma co spuszczać nosa na kwintę. Lepiej zwołaj grupkę kolegów, którzy też pozostali w domu, i bawcie się razem. Na zebraniu w waszej bazie wybierzecie swego przywódcę oraz kronikarza, który skrzętnie będzie opisywał wszystkie wasze przygody.

Nie wiecie, w co się bawić? Na to też znajdzie się rada. Proponuję wam zadania „Lata Zwiadowców '86". Znajdziecie je w harcerskiej prasie. Przeczytajcie — może lektura zachęci Was do wyjścia na wycieczkę, wykonania zwiadu w okolicy. Ale wyruszając na wędrówkę pamiętajcie o „Prawie drogowym"; obowiązuje ono wszystkich, którzy korzystają z dróg publicznych: kierujących pojazdami i pieszych. By bezpiecznie poruszać się po drogach i ulicach, trzeba poznać te przepisy i przestrzegać ich. Proponuję więc Wam realizację zadań konkursu pod hasłem „Jestem bezpieczny".

Nie ma na co czekać, nie ma co narzekać, chcesz się bawić, napisz. Odpowiem na każdy list!

Wasze „Słoneczko"

Mój adres: Komenda Chorągwi ZHP, ul. Nowa 2, 18-400 Łomża.

Rys. Małgorzata Nucoń, kl. VI, Łomża

MAŁGORZATA MODZELEWSKA, kl. VII, Kolno — Było to dwa lata temu. Po naszej ulicy włóczyło się sporo dzieci, które nie miały co z sobą zrobić. Pomyślałyśmy z koleżanką, że można się nimi zająć. Ja w tym czasie zaczęłam działać w harcerstwie. W Hufcu podpowiedzieli mi, jak zorganizować wakacje w mieście. Rozpoczęliśmy od wysłania meldunków do Hufca, że powstał nasz zastęp. Było nas dziesięcioro w wieku 7—12 lat. Mama pozwoliła mi na strychu naszego domu urządzić bazę. Wysprzątaliśmy strych i zaczęliśmy gromadzić nasze skarby. Na macie powiesiliśmy proporczyk i nazwę zastępu: „Włóczykije". Nauczyliśmy się piosenki: „Na włóczęgę". Śpiewaliśmy ją przy akompaniamencie wymyślonych instrumentów (np. puszka z ryżem, patyk i szyszka do pocierania, grzechotki z kapsli). Znosiliśmy, skąd się dało, stare rupiecie (żelazka, moździerze) i ozdabialiśmy bazę. Założyliśmy kronikę zastępu. Jak na włóczykijów przystało, często wędrowaliśmy po mieście i okolicy. Chodziliśmy na nasyp kolejowy, do parku, na cmentarz żydowski. Ten cmentarz najbardziej nas zaintrygował, gdyż sprawiał wrażenie bardzo starego. Część grobów zapadła się w ziemię. Daty na niektórych nagrobkach pochodziły sprzed I wojny światowej. Postanowiliśmy poznać jego historię. Pytaliśmy ludzi, którzy mieszkają w pobliżu, co wiedzą o tym cmentarzu. Niestety, niewiele potrafili nam powiedzieć. Postanowiliśmy na własną rękę zgłębić historię Kolna. (Dowiedzieliśmy się bardzo ciekawych rzeczy, np. tego, że dawniej Kolno leżało 7 kilometrów stąd, nad Pisą, gdzie dziś jest wieś Kozioł. Do miasta prowadził tylko jeden wjazd, więc podróżni musieli je okrążać, stąd jego nazwa: Kolno). Ponadto zmajstrowaliśmy różne kukiełki i urządzaliśmy na skwerku przedstawienia teatralne. To był poważny teatr; publiczność musiała płacić za bilety. Maluchom tak się wszystko podobało, że później trudno je było oderwać od naszego życia na obiady. Zrobiły mi niespodziankę i posprzątały najbardziej zaniedbany skwerek w mieście. Potem dyżurowały tam i każdemu, kto rzucał papierki, zwracały uwagę. Organizowaliśmy wiele gier, zabaw i konkursów

rady·słoneczka·

AGATA: — Wybieram się na obóz wędrowny. Mój plecak pęka w szwach, a tu mama wciska mi jeszcze sweter. Przecież nie jadę w Himalaje!

● **Ale powinnaś wziąć do serca radę mamy. Sweter na pewno przyda Ci się bardziej od mnóstwa fatałaszków. Zrób remanent przy pomocy mamy.**

ZBYSZEK: — W czasie wakacyjnych wędrówek często spotykam drogę bez ścieżki lub chodnika dla pieszych; jak wtedy maszerować razem z zastępem?

● **W takim przypadku Twój zastęp powinien korzystać z jezdni: maszerować rzędem jej lewą stroną.**

Rys. Anna Dobiecka, kl. VI, Łomża

MIRKA: — Jak ja z nim wyglądam na ulicy! Jestem wyższa o pół głowy! Przecież nie mogę w ogóle z nim chodzić.

● **Więc tylko jeźdź! A co zrobisz, jeśli on powie nagle, że to Ty jesteś dla niego za wysoka? Cóż to za kryterium sympatii?**

ANIA: — Lubię się kąpać, ale boję się zimnej wody. Kiedy woda jest najcieplejsza?

● **Kąp się w godzinach od dziesiątej do dwunastej, a w upalne dni — także od siedemnasej do dziewiętnastej.**

GRZEGORZ: — Czy wypada wysłać z kolonii pocztówkę koleżance?

● **Naturalnie! Sprawisz jej miłą niespodziankę.**

MARIOLA: — Podczas letnich wycieczek często odczuwam wielkie pragnienie; czym je ugasić?

● **Proponuję smaczny napój z malin: na 1,5 litra wody kilogram owoców. Maliny należy umyć, zmiażdżyć i zalać przegotowaną, letnią wodą, po czym dobrze wymieszać, przecedzić i posłodzić do smaku.**

MAGDA: — Na koloniach koleżanki paradują w nowych kostiumach kąpielowych, a ja w swoim wyglądałam jak kopciuszek. Mam wszystkiego dość!

● **Ale na pewno nie masz dosyć spojrzeń kolegów, którzy podziwiają Twoją figurę.**

JAREK: — Czy osoba niepełnoletnia może uzyskać kartę pływacką?

● **Może, jeżeli będzie miała pisemną zgodę rodziców i zda przewidziany egzamin.**

PAULINA: — Czy przed wyjazdem na obóz wypada spytać go o adres? Prawie go nie znam, ale bardzo mi się podoba i chciałabym do niego napisać.

● **Ryzykowny to sposób zawierania znajomości.**

ANDRZEJ: — Jak określić strony świata bez kompasu?

● **Najłatwiej poobserwować drzewa: ich północna strona będzie obrośnięta mchem.**

JOLKA: — Kiedy w ubiegłe wakacje jechałam pociągiem do cioci, trafiłam na wścibską współpasażerkę, która wypytywała mnie o różne osobiste sprawy. Nie wiedziałam, jak się od niej uwolnić i przerwać tę spowiedź.

● **Na pytania odpowiadać krótko, ale najlepiej wyjąć książkę, powiedzieć „przepraszam" i zagłębić się w czytaniu.**

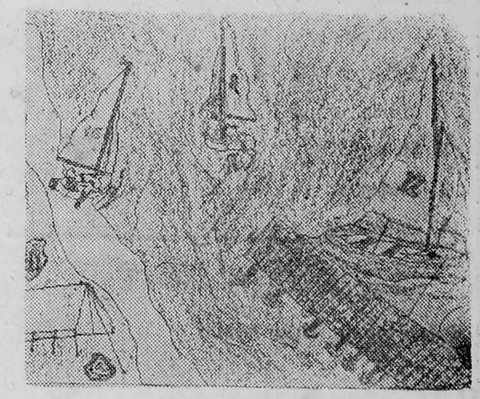

Rys. Adam Kowalewski, kl. VII, Łomża

BASIA: — Zorganizowanie wycieczki związane jest zawsze z pewnymi wydatkami; jak zdobyć samodzielnie pieniądze?

● **Proponuję zbierać grzyby, owoce leśne (jagody, jeżyny), zioła (rumianek, lipę, dziurawiec, pokrzywę) i sprzedawać je w punktach skupu Przedsiębiorstwa „Las"**

na kolneńskim rynku

Oj, zidzicie ludzie, jako to bida, zidzicie? — wykrzykuje żartobliwie płaczliwym głosem Teresa Pardo, zapowiadająca występy kurpiowskich zespołów i solistów. — Kurpie nie przyjechali, te od Ostrołęki.

— Siano grabią! — woła ktoś z publiczności.

— E, nie — odpowiada pani Teresa — to pewnie przez to, ze zeslego roku Ceberek obziecał w Kolnie województwo założyć i słowa nie dotrzymał. A ja juz tam miałam posade obziecanom; za spzontacke miałam być w uzendzie!

Śmiech publiczności skwitował uszczuplenie ekipy Kurpiów na tegorocznym turnieju z Podlasiem, choć organizatorom imprezy nawalanka ostrołęckich partnerów krwi napsuła. W programie szczerby nie było, bo jak turniej, to turniej, i trzeba pokazać się najlepiej i jak najdłużej. Więc kapela braci Trzpiłów z Mierżonki, zamiast zapowiedzianych przez Elżbietę Daniszewską (poetka ludowa z Knyszyna) trzech utworów, wykonała sześć, a nawet siedem, jeśli policzyć pożegnalny. Kapela — jakby żywcem przeniesiona z wiejskiej karczmy z końca XIX w. — grała z takim ogniem (zwłaszcza klarnecista) i takim zapamiętaniem, że można było się przy niej roztańczyć.

Inny nastrój, rzewności melodii i przyjemności wspólnego śpiewania, wprowadził zespół śpiewaczy Koła Gospodyń Wiejskich z miejscowości Mordy. Bardzo zwyczajne, ujmujące autentyzmem, dwugłosowe wykonanie trzech pieśni poprzedziły słowa przewodniczki zespołu: — Jesteśmy zwykłe wiejskie kobiety, dziękujemy za zaproszenie. W darze przywiozłyśmy placek z podlaskiej mąki.

Poproszony o odbiór prezentu gospodarz nie zjawiał się; widać władza (i miejscowa, i wojewódzka) „zauczestniczyła" tylko w otwarciu. Reputację miejscowych obronił... białostoczanin, Jerzy Śródkowski, przewodniczący jury, a przed laty — inicjator imprez folklorystycznych w Kolnie.

„Narwianie" z Pogorzałek pokazali bardzo udane — z wykorzystaniem muzeualnych eksponatów — darcie lnu. Kiedy jednak pojawiły się na estradzie „Przepiórki" z PGR-u w Bielsku Podlaskim i „Podlaskie kukułki" z tamtejszego Zespołu Szkół Rolniczych, dech męskiej połowie widowni zaparło: dziewczyny jak z marcepana! A jak śpiewają, jak się ruszają. I wtedy dopiero poczułem, że brakuje Kurpianek z zespołów pieśni i tańca; byłby dodatkowy turniej — urody i wdzięku.

Kapela ze skansenu w Nowogrodzie osiągnęła już biegłość i pewność muzyczną bliską ideałowi (choć trudno go jednoznacznie wymierzyć). Podobnie — zespół śpiewaczek z Ksebek, których amatorstwo, czyli zupełna dobrowolność, szczerość wykonywania pieśni, nie kłóci się nawet z „cywilnymi" butami, w jakich występują, łamiąc tym samym regulaminowy obowiązek kompletności stroju.

Wokół estrady rozstawili swoje straganiki twórcy ludowi: Marian Adamski, Mieczysław Goja i Mieczysław Zawadzki z Siedleckiego, Witold Jakuć z Białostocczyzny oraz Leszek Kowalik i Klemens Jankowski z Łomżyńskiego. Za to wśród gawędziarzy dominowali Kurpie. Jednej Elżbiecie Daniszewskiej dali w konkurencję Stanisława Ceberka, Józefa Petrusewicza i Teresę Pardo, która słusznie twierdzi: — Kurpsioki to strasnie wyscekany naród.

Podkreślam akcenty współzawodnictwa, bo takie są i muszą być, aby ludziom chciało się pokazać jak najwięcej i jak najlepiej, w gruncie rzeczy jednak kolneński turniej jest świąteczną gościną, podczas której uczestnicy częstują się nawzajem muzyką, śpiewem, tańcem, sztuką, ale i kiełbasą, plackiem, gorzałką, polędwicą. Część biesiadna odbywa po konkursie i trwa do rana.

Tegoroczny turniej przeżyło Kolno jako wspólny festyn, bo występy odbywały się na rynku, czyli placu Wolności. Pogoda dopisywała, więc ludzi było mnóstwo. — Dlaczego dopiero w tym roku tak zrobiono? — pytam wicedyrektora łomżyńskiego WDK, Sława Rekosza.

— Turniej „Kurpie contra Podlasie" jest rozwinięciem dawnego Międzywojewódzkiego Przeglądu Zespołów, Kapel i Gawędziarzy ludowych, który odbywał się na tydzień przed Niedzielą Palmową, czyli wczesną wiosną, co zmuszało do przeprowadzania go w sali. W ubiegłym roku działało jeszcze tamto przyzwyczajenie, choć program imprezy zmienił się znacznie.

— Liczycie na większe zainteresowanie tradycyjną muzyką i śpiewem? Przecież wieś staje się coraz nowocześniejsza, dalsza od sztuki ludowej.

— Chyba nie. Ludzie chcą żyć nowocześniej, ale potrzebują też poczucia więzi z przeszłością; to ich określa, wyróżnia. Oczywiście, nie wszyscy. W zespołach jest jednak wielu młodych ludzi chcących poznawać odmienność sąsiada. Dowodem na to: scenka obok estrady; członkowie „Podlaskich kukiełek" poprosili nasze pary taneczne, żeby pokazały im, jak się tańczy kurpiowskiego powolniaka. Kapela z Nowogrodu cicho przygrała i zaczęła się nauka.

Na kiermaszu, czyli handlowej części imprezy, największe powodzenie miały „Wedlowskie" delicje

Najwyżej ceniony jest autentyzm folkloru i nowe zespoły, dlatego dla ożywienia sztuki ludowej, w przyszłym roku włączymy także zespoły dziecięce.

— Czy takie zawężenie regionalne nie doprowadzi zbyt szybko do znudzenia imprezą?

— Pomyśleliśmy o tym. Od przyszłego roku turniej zacznie wędrować po czterech województwach Kolno za to, tak mi się przynajmniej marzy, będzie gościło w tym czasie imprezę-wizytówkę folkloru z różnych, odległych nawet, stron Polski.

Mnie udało się „dostać" opakowanie sezamków. Niestety, tylko opakowanie, bo wewnątrz były toffi. Tu też mamy mieszanie dawnych opakowań i współczesnych treści. Chyba odwrotnie niż w folklorze.

Długo stałem przy straganie jednego z rzeźbiarzy. Zadziwił mnie łańcuch wyrzeźbiony z jednego kawałka drewna. — Po co taki łańcuch — chciałem spytać; ale wiem przecież, że z jednego powodu: trudno go zrobić.

JAN BALDRIAN

przezemnie polecam

— Gdybym była idiotką, odpowiedziałaby mi pani w ten sam sposób — westchnęła. — Często odnoszę wrażenie, że pani mnie tak przewyższa...

— To kwestia wieku — odpowiedziała. — Źle by było, gdybym nie była troszkę więcej pewna siebie niż ty. Miałabyś za duży wpływ na mnie.

Wybuchnęła śmiechem, a ja poczułam się dotknięta.

— To by nie było tak bardzo źle.

— To by była katastrofa.

Porzuciła nagle żartobliwy ton i spojrzała mi prosto w oczy. Poruszyłam się niespokojnie, zakłopotana. Jeszcze dziś nie mogę się przyzwyczaić do tej manii niektórych ludzi, którzy wpatrują się w tego, z kim mówią, albo podchodzą bardzo blisko do niego, aby być pewnym, że ich słucha. Kiepska to zresztą metoda, bo w takiej sytuacji myślę tylko o tym, jak się wyrwać, wycofać. Bąkam: „tak, tak", przestępując z nogi na nogę i próbuję wszystkich możliwych manewrów, żeby uciec w drugi koniec pokoju. Ogarnia mnie wściekłość wobec ich natarczywości, niedyskrecji, ich pretensji do wyłączności. Anna na szczęście nie czuła potrzeby owładnięcia mną tak dalece; ograniczyła się do patrzenia mi w oczy. Dlatego coraz trudniej mi było zachować ten lekki, roztargniony ton, który przybierałam rozmawiając z nią.

— Czy wiesz, jak kończą ludzie tacy jak Webb?

„I tacy jak mój ojciec" — pomyślałam w duchu.

— W rynsztoku — odpowiedziałam wesoło.

Przychodzi wiek, gdy nie są już pociągający ani, jak się to mówi, w „formie". Nie mogą już pić i wciąż jeszcze myślą o kobietach. Ale muszą teraz płacić za miłość, godzić się na szereg małych kompromisów, aby uciec przed samotnością. Są nieszczęśliwi, wyszydzani. I właśnie wtedy stają się sentymentalni i wymagający... Widziałam wielu takich, którzy w ten sposób zupełnie się wykoleili.

— Biedny Webb! — westchnęłam.

Byłam zbita z tropu. Anna miała rację. Taki koniec groził memu ojcu. W każdym razie groziłby mu, gdyby ona się nim nie zajęła.

— Ty o tym nie myślisz — powiedziała uśmiechając się współczująco. — Ty o przyszłości mało myślisz, prawda? To przywilej młodości.

— Proszę, niech mi pani tak nie wytyka mojej młodości. Wykorzystuję ten atut minimalnie. Nie uważam, żeby młodość dawała mi prawo do jakichś przywilejów albo usprawiedliwiała wszystko. Nie przywiązuję do niej wagi.

— A do czego przywiązujesz wagę? Do twojego spokoju, do twojej niezależności?

Bałam się tego rodzaju rozmów, zwłaszcza z Anną.

— Do niczego — odparłam. — Ja w ogóle nie myślę, przecież pani wie

— Irytujecie mnie trochę, twój ojciec i ty. Wy nigdy o niczym nie myślicie... Wy się do niczego nie nadajecie! Wy nigdy nic nie wiecie. Podobacie się sobie w tej roli?

— Wcale się sobie nie podobam. Nie lubię siebie samej, nie próbuję tego nawet. Bywają chwile, kiedy pani mnie zmusza do komplikowania sobie życia. Mam to pani niemal za złe.

Karol Webb natychmiast podjął temat i zaczął rozprawiać o napojach chłodzących. Po sposobie, w jaki ojciec wpatrywał się w kieliszek, rozpoznałam, że tłumił śmiech. Anna rzuciła mi błagalne spojrzenie. Zaraz potem postanowiliśmy zjeść razem kolację, jak zwykle robią ludzie, którzy się omal nie posprzeczali.

Przy jedzeniu piłam dużo. Chciałam zatrzeć w pamięci wyraz twarzy Anny, niespokojny, gdy obserwowała ojca, i jakby wdzięczny, gdy spojrzenie jej padało na mnie. Żona Webba robiła co pewien czas złośliwe uwagi pod moim adresem, a ja odpowiadałam jej promiennym uśmiechem. To wyprowadzało ją z równowagi. Stawała się coraz bardziej agresywna. Anna dawała mi znaki, abym się nie dała prowokować. Nie znosiła publicznych scen, a czuła, że pani Webb skłonna jest wywołać małą awanturkę. Jeśli idzie o mnie, byłam do tego przyzwyczajona, w naszym środowisku takie rzeczy zdarzały się często. Dlatego też zupełnie spokojnie słuchałam jej złośliwości.

Po kolacji poszliśmy na dansing. Niedługo po nas zjawili się tam Eliza i Cyryl. Eliza zatrzymała się w drzwiach, powiedziała coś głośno do szatniarki i wkroczyła na salę, a za nią Cyryl. Pomyślałam, że zachowuje się raczej jak prostytutka niż jak zakochana kobieta, ale była tak ładna, że mogła sobie na to pozwolić.

— Kto to jest ten fircyk? — spytał Karol Webb. — Jakiś młody chłopak.

— Jest zakochany — szepnęła jego żona. — Miłość mu służy...

— Też pomysł! — rzucił gwałtownie ojciec. — Żadna miłość. To po prostu zwykły flirt.

Patrzyłam na Annę. Oglądała Elizę spokojnie, obojętnie, tak jak oglądała modelki, demonstrujące suknie w jej magazynie, albo bardzo młode kobiety — bez najmniejszej złośliwości. Przez chwilę podziwiałam ją gorąco za to, że nie była ani trochę małostkowa ani zazdrosna. Nie wyobrażałam sobie zresztą, by mogła być zazdrosna o Elizę, ona, sto razy piękniejsza, wytworniejsza od niej. Byłam zalana, więc powiedziałam jej to. Spojrzała na mnie z zaciekawieniem.

— Jestem ładniejsza od Elizy? Myślisz tak naprawdę?

— Bez najmniejszej wątpliwości.

— To zawsze przyjemnie usłyszeć. Ale ty znów za dużo pijesz. Daj mi swój kieliszek. Nie jest ci przykro widzieć tam twojego Cyryla? On się zresztą nudzi.

— To mój kochanek — odpowiedziałam wesoło.

— Jesteś kompletnie pijana. Na szczęście trzeba już jechać do domu.

Z prawdziwą ulgą rozstaliśmy się z Webbami. Z całą powagą mówiłam do pani Webb: „Droga pani". Ojciec siadł do kierownicy, a ja oparłam głowę o ramię Anny.

Pomyślałam, że wolę ją od Webbów i od tych wszystkich ludzi, z którymi spotykaliśmy się zazwyczaj. Była lepsza, inteligentniejsza, miała więcej godności. Ojciec się prawie nie odzywał. Przeżywał na pewno w myślach spotkanie z Elizą.

— Ona śpi? — spytał Anny.

— Jak mała dziewczynka. Stosunkowo dobrze się trzymała. Z wyjątkiem tej aluzji o makrelach, która była trochę zbyt bezpośrednia.

Ojciec zaczął się śmiać. Nastąpiła chwila milczenia, potem usłyszałam znowu jego głos.

— Anno, kocham cię. Kocham tylko ciebie. Wierzysz mi?

prezentacje

DWA JEZIORA I WIĘCEJ

Na tej wystawie pachniało farbami, terpentyną, pokostem, werniksem. Obrazy, zawieszone gęsto na ścianach, a nawet na filarach wspierających sufit, tworzyły nastrój malarskiej pracowni, wspólnego atelier różnych artystów. Udały się organizatorom wystawa i plener, którego plon prezentuje. Do sali wystawowej w MDK-DŚT, wraz z kilkudziesięcioma płótnami, wszedł niepowtarzalny nastrój, jaki zwykle rodzi spotkanie kilkunastu lub więcej twórców, mających przez jakiś czas zajmować się głównie, jedynie lub wyłącznie malowaniem. Zjeżdżają z różnych stron kraju, a także z zagranicy, zostawiając tam swoje układy, środowiska, kłopoty, sukcesy, aby móc „robić" sztukę. To takie specjalne wagary, które funduje mecenas. Daje „wikt i opierunek", płótna, farby, pędzle, palety, jakieś odosobnione miejsce, a w zamian oczekuje wystawy, przekazania jednej pracy, a przede wszystkim — aby u niego działo się coś interesującego.

Myślę, że tegoroczny plener, który odbył się na przełomie maja i czerwca w Rajgrodzie, spełnił te warunki. Satysfakcja, jak słyszałem, jest obustronna, zaś trzecia strona, czyli publiczność, miała okazję do własnych zadowoleń.

Ponieważ niewykonalne jest recenzowanie wystawy dwudziestu autorów w krótkiej prezentacji, spiszę własne impresje. Zacznę od prac najgorzej eksponowanych, wiszących za szkłem, bokiem do jedynego źródła światła, pasteli Jerzego Suchwałko z Warszawy. Cztery pejzaże łączy temat — trzciny przy brzegu jeziora, nadbrzeżny las; próba różnych kolorystycznie i emocjonalnie wersji takiego pejzażu. Każda może znaleźć uznanie. Mnie najbardziej spodobał się rozświetlony mgliście las.

Nie wiem, co i jak przedstawia płótno wiszące pod światło.

Obok okna — zabawny, plakatowo potraktowany obraz „Pamiątka z pleneru", kolorystycznie rozegrany czystymi pigmentami wprost z tuby; jarmarczny i impresjonistyczny. Nurkujący ptak przypomina kształtem butelkę. Pozostałe prace Przemysława Karwowskiego z Łomży to szkice zaledwie. Jest coś ciekawego zapowiadającego jego malarstwo w obrazie, który nazwałem „Jezioro przez wysokie sosny".

Pracowicie, w socrealistycznym technikolorze wykonany portret komisarza pleneru — ze względu na jej osobę — zasługuje na wzmiankę. Nie można go nazwać inaczej, jak „Brygadzistka Sielska" (nazwisko autorki zmilczę litościwie.) „Dwa jeziora" Henryka Osickiego (Łomża) to interesujący dyptyk, wymagający większej przestrzeni ekspozycyjnej, neutralnego tła. Jest najtrafniejszy z oglądanych przeze mnie realizacji tego tematu. A „walczy" z nim Henryk Osicki już kilka lat. Szczególnie „Jezioro nocne" poruszyło moją wyobraźnię, ale tych płócien nie wolno rozdzielać. Ich sens estetyczny i smak malarski ujawnia się w zestawieniu. Inne „Dwa jeziora" pokazał Jerzy Dobrzyniecki z Tych. Abstrakcyjne kompozycje przywołują wyobrażenie wodnego oka w zieleni łąk i ogólny widok na wesołe jezioro, rozkolorowane czerwienią, żółcią ni to łodzi, ni parasoli.

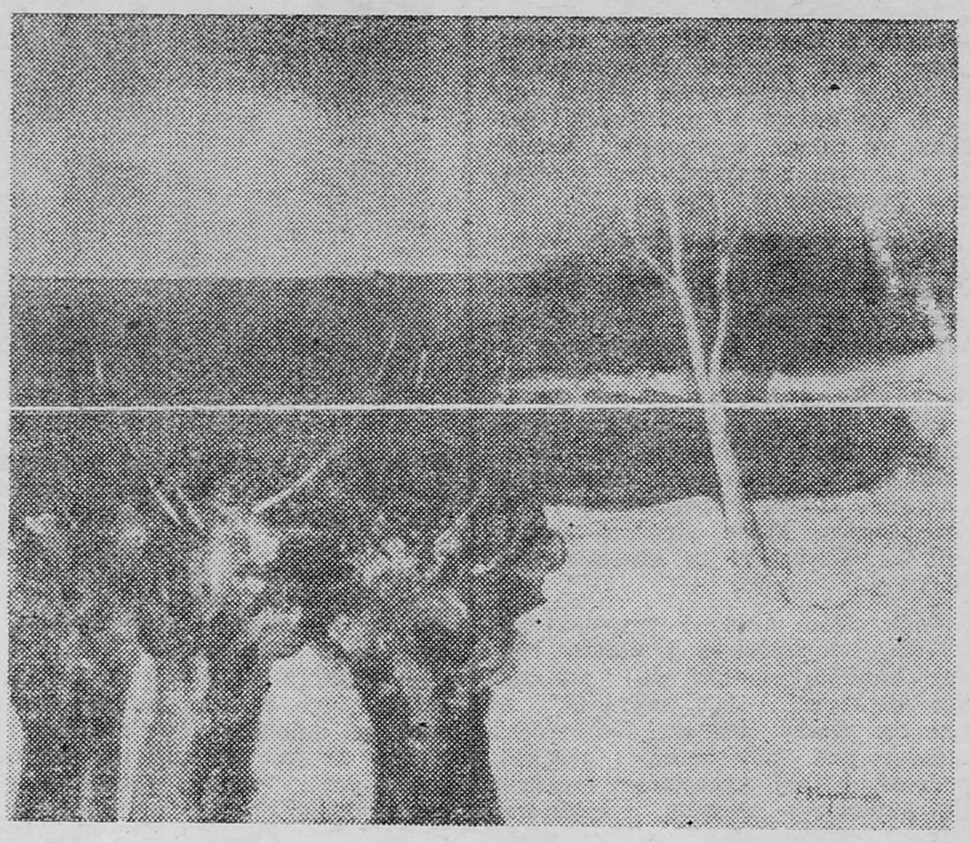

Elżbieta Rogalska z Bytomia dała serię soczystych, choć przetrawionych, przełamanych w kolorze obrazków „prawie" rodzajowych: „Gdzie mieszkają czaple", „Leśne nastroje", „Czarwiejskie uroki", „Ognisko" czy „Przepowiednie księżny". Księżna to Teresa Gębska-Śląska z Wrocławia, wyznawczyni reinkarnacji i radiestezji; pokazała się w dwóch wcieleniach malarskich. Przedstawiła kilka rozjaśnionych płócien z motywem portretu dziewczynki i kompozycji z powtarzającym się okiem czy też okokształtnej formy, przywodzących na myśl próby abstrakcyjnego surrealizmu, obok obrazów robionych na starocie, w ciemnobrązowych ramach, silnie werniksowanych, romantyczno-niesamowitych pejzaży leśnych.

Nieco podobne technicznie do nich w pewnych pomysłach fakturalnych, za to zupełnie inne malarsko, są pejzaże Jolanty Winiszewskiej z Częstochowy. Znowu dwa jeziora, ale jeszcze inne od poprzednich. Seledynowe przypominało mi chińską ceramikę polichromową, brunatne zaś — nastrojowe, romantyczne malarstwo pejzażowe. Teraz, kiedy piszę o tych obrazach, zaczynam domyślać się, że i one, być może, stanowią dyptyk, tylko eksponowanie jednego nad drugim osłabia zamysł autorki. Interesujące dla ekspresji obydwu jest także użycie abstrakcyjnej faktury, aby przybierała formę rysunku.

Dymitr Manołow z Bułgarii stał się chyba dobrym duchem plenerów łomżyńskich plastyków. Jego niewyczerpana forma malarska (w rozumieniu kondycji), zaprezentowana przed rokiem, a i to pewnie, że na tegoroczny plener przywiózł wystawę swoich pejzaży morskich, sprawiły w jakiejś mierze, że aura na plenerze nie mogła być letnia. Na wystawie pokazał kilkanaście obrazów. Wszystkie, nawet ten abstrakcyjny w stylu wczesnej Marii Jaremy, objawiają prawdę o rodzaju, kolorycie światła nad Narwią, nad jeziorami. Manołow, żyjący w białym świetle południa, dostrzega zieloność i szarobłękitnozieloność naszego światła, a także perłową biel wody w jeziorze zatopionym w zieleni.

ANDRZEJ JASION

— Nie powtarzaj mi tego tak często. Lęk mnie ogarnia...
— Daj mi rękę
Miałam ochotę poderwać się i zaprotestować: „Nie, nie teraz, kiedy jesteśmy na górskiej drodze!" Ale byłam trochę pod gazem. Zapach perfum Anny, wiatr od morza igrający moimi włosami, małe zadraśnięcie na ramieniu — ślad miłosnych chwil spędzonych z Cyrylem — wszystko to napełniało mnie uczuciem szczęścia, nie chciało mi się nic mówić. Zasypiałam. W tym czasie Eliza i biedny Cyryl ładowali się pewnie z trudem na motocykl, który podarowała mu matka z okazji ostatnich urodzin. Nie wiem czemu, wzruszało mnie to do łez. Nasz wóz był taki wygodny, tak dobrze resorowany, jakby stworzony do tego, żeby w nim spać... Spać... Pani Webb na pewno nie może usnąć! Ja w jej wieku też będę płaciła młodym chłopcom za miłość, gdyż miłość jest rzeczą wiecznie żywą, najsłodszą i najmądrzejszą ze wszystkiego na świecie. I cena za nią nie gra roli. Ważne jest tylko, aby nie stać się zgorzkniałą i zazdrosną, jak pani Webb o Elizę i o Annę. Zaczęłam się cichutko śmiać. Anna ułożyła wygodniej moją głowę na swoim ramieniu.
— Śpij! — powiedziała stanowczo.
Usnęłam.

8

Nazajutrz rano czułam się świetnie; obudziłam się prawie wypoczęta, bolał mnie tylko trochę kark. Jak każdego ranka, słońce zalewało moje łóżko. Odrzuciłam kołdrę, zdjęłam bluzkę od pidżamy i wystawiłam nagie plecy na słońce. Leżąc z policzkiem opartym na zgiętym ramieniu, błądziłam wzrokiem po grubej nici lnianego prześcieradła, to znów po łażącej niepewnie po podłodze musze. Słońce było miłe i ciepłe, miałam uczucie, że przenikało przez skórę aż do kości i zadawało sobie specjalny trud, aby mnie rozgrzać. Postanowiłam spędzić tak całe rano, nie poruszając się.

Wczorajszy wieczór odżywał powoli w mojej pamięci. Powiedziałam Annie, że Cyryl jest moim kochankiem; roześmiałam się na to wspomnienie. Kiedy człowiek jest pijany, to mówi prawdę i nikt mu nie wierzy. Przypomniałam też sobie panią Webb i naszą sprzeczkę. Byłam przyzwyczajona do tego rodzaju kobiet; w tym środowisku i w jej wieku były one przeważnie ohydne, bo nie miały nic do roboty, a chciały korzystać z życia za wszelką cenę. Dzięki spokojowi Anny pani Webb wydała mi się o wiele gorsza i nudniejsza niż zwykle. To było zresztą do przewidzenia. Nie wyobrażam sobie, aby ktoś spośród przyjaciół ojca mógł wytrzymać porównanie z Anną. Aby spędzić przyjemnie wieczory z tymi ludźmi, trzeba było być albo trochę zalanym i lubić sprzeczać się z nimi, albo utrzymywać intymne stosunki z którymś mężem czy którąś żoną. Ojciec załatwiał to o wiele prościej: i on, i Karel Webb lubili kociaki. „Zgadnij, kogo zabieram dziś na kolację i z kim będę spał? Z małą Mars z filmu Saurela. Szedłem do Dupuisa, gdy..." Ojciec śmiał się i klepał go po ramieniu: „Szczęśliwy człowiek: Ona jest prawie tak ładna jak Eliza" Były to sztubackie uwagi, ale podobało mi się ożywienie i zapał, z jakim o tym rozprawiali. Tak samo jak dramatyczne zwierzenia Lombarda podczas nie kończących się wieczorów na tarasach kawiarni: „Kochałem tylko ją, Rajmundzie! Przypominasz sobie tę wiosnę, zanim wyjechała?... To właściwie głupie poświęcać całe życie dla jednej kobiety!" Było w tym coś nieprzyzwoitego, upokarzającego, ale lubiłam serdeczność, z jaką ci dwaj mężczyźni zwierzali się jeden drugiemu przy kieliszku wódki.

Przyjaciele Anny chyba nigdy nie mówili o sobie. Na pewno też nie mieli tego rodzaju przygód. Jeśli nawet o nich opowiadali, to pewnie ze śmiechem, bo ich to żenowało. Gotowa byłam oceniać naszych znajomych z tą samą pobłażliwością, z jaką oceniała ich Anna, z tą łaskawą, tak zaraźliwą pobłażliwością... A jednak siebie jako kobietę trzydziestoletnią widziałam bardziej podobną do naszych przyjaciół niż do Anny. Jej milczenie, obojętność, rezerwa przytłoczyłyby mnie. Za piętnaście lat, trochę zblazowana, powiem, pochylając się ku jakiemuś czarującemu, również znudzonemu życiem mężczyźnie: „Mój pierwszy kochanek nazywał się Cyryl... Miałam wtedy prawie osiemnaście lat, było gorąco nad morzem..."

Wyobrażałam sobie twarz tego mężczyzny — to mnie bawiło. Miałby takie same małe zmarszczki jak mój ojciec.

Ktoś zapukał do drzwi. Narzuciłam czym prędzej pidżamę i krzyknęłam: „Proszę". To była Anna. Niosła ostrożnie filiżankę kawy.

— Pomyślałam, że przyda ci się łyk kawy... Czujesz się bardzo źle?
— Bardzo dobrze — odpowiedziałam. — Mam wrażenie, że byłam trochę zalana wczoraj wieczorem.
— Jak zwykle, kiedy się ciebie gdzieś zabiera — roześmiała się. — Ale muszę powiedzieć, że mnie ubawiłaś... Ten wieczór strasznie się dłużył.

Nie zwracałam już uwagi na słońce ani nawet na smak kawy. Kiedy rozmawiałam z Anną, byłam tym całkowicie pochłonięta, jakbym przestawała istnieć.

A jednak tylko ona zmuszała mnie do zastanawiania się nad sobą i do osądzania samej siebie. Dzięki niej przeżywałam chwile trudne i pełne napięcia.

— Cecylko, czy dobrze się bawisz w towarzystwie ludzi tego rodzaju jak Webb czy Dupuis?
— Uważam, że ich maniery są przeważnie nie do zniesienia, ale oni sami są zabawni.

Anna też obserwowała łażącą po podłodze muchę. Pomyślałam, że mucha jest pewnie chora. Anna miała podłużne i ciężkie powieki. Jej było łatwo być pobłażliwą.

— Czy nigdy nie zastanawiasz się nad tym, jak dalece ich rozmowy są monotonne i... jakby to powiedzieć.. ciężkie. To gadanie o interesach, o dziewczynkach, o zabawach, nigdy cię to nie nudzi?
— Widzi pani, Anno, spędziłam dziesięć lat w klasztorze i brak moralności tych ludzi wciąż jeszcze mnie fascynuje.

Nie ośmieliłam się dodać, że to mi się podobało.

— Od dwóch lat — powiedziała Anna. — Zresztą nie chodzi tu o zdolność rozumowania ani o moralność. To jest kwestia wrażliwości, szóstego zmysłu...

Ja go widocznie nie miałam. Czułam wyraźnie, że w tej dziedzinie czegoś mi brakowało.

— Anno — spytałam nagle — czy pani uważa, że jestem inteligentna?

Zaczęła się śmiać, zdziwiona bezpośredniością mego pytania.

— Ależ oczywiście! Dlaczego o to pytasz?

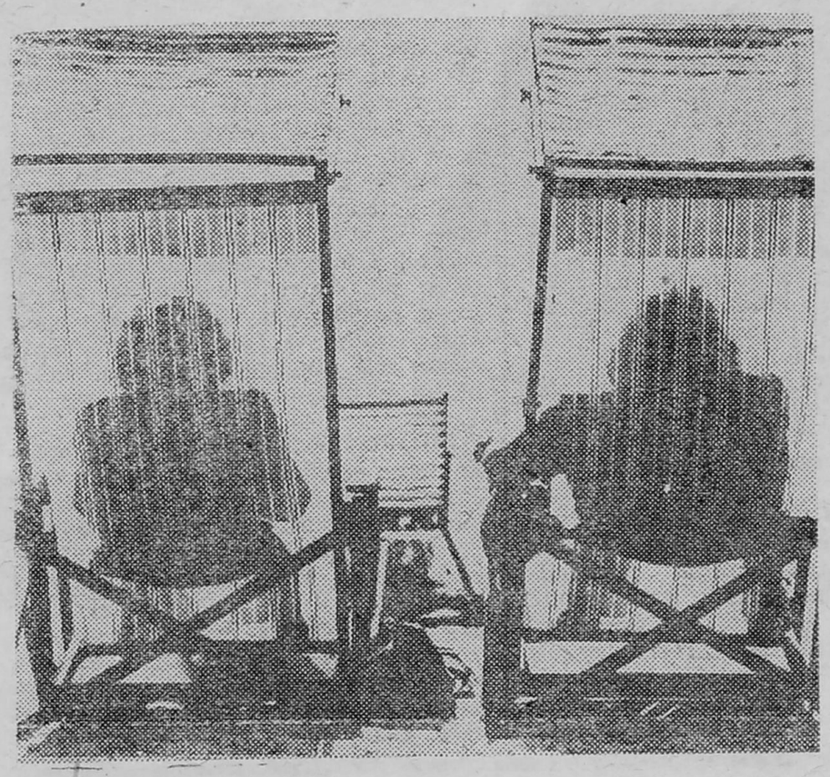

OSTROŻNIE ZE SŁOŃCEM

Niewielu amatorów kąpieli słonecznych wie, że brązowa tonacja skóry — efekt wielogodzinnego prażenia się na słońcu, może być w bliższej lub dalszej przyszłości przyczyną groźnej choroby skóry.

Według wyników studiów, prowadzonych przez naukowców z Harwardu, osoba, która tylko w młodości doznała poparzeń spowodowanych zbyt gwałtownym opalaniem, zwiększa w późniejszych latach ryzyko rozwoju raka skóry.

Złośliwa odmiana raka skóry, tzw. czerniak *(melanoma)*, jest nowotworem komórek skóry wytwarzających barwnik, zaś silne nasłonecznienie spowodować może przekształcenie komórek względnie znamion w komórki nowotworowe. Badacze nie wiedzą dokładnie, dlaczego tak się dzieje, biorą jednak pod uwagę działanie promieni słonecznych, posiadających właściwości osłabiające mechanizmy obrony immunologicznej ustroju.

Naukowcy podkreślają, że silne opalanie w okresie dzieciństwa ma niewątpliwy wpływ na potencjalny rozwój choroby w późniejszych latach. Coraz liczniejsze są przypadki nowotworowych zmian na skórze u dzieci. Większość z nich pochodzi od znamion i różnych „pieprzyków", będących niekiedy siedliskiem komórek wytwarzających pigmentację. Znamiona pojawiają się już około szóstego miesiąca życia dziecka, a nawet niekiedy u noworodków. Te pierwsze oznaki stanowią częściej źródło choroby niż znamiona pojawiające się w późniejszym okresie życia.

słone na słodkie

Szwedzi opracowali urządzenie skutecznie i za dość niewielkie pieniądze odsalające słoną wodę. Dostarczyć może ono ok. 200 metrów sześciennych wody pitnej na dzień, działa w warunkach zwykłego ciśnienia atmosferycznego, w nieco tylko podwyższonej temperaturze. Nie zużywa zatem zbyt wiele energii. Słona woda oczyszcza się przepływając przez mikroporowate kasety; przedostać się przez nie może jedynie para wodna, która następnie jest skraplana. Urządzenie nie wymaga podgrzewania wody aż do temperatury wrzenia, dlatego można wykorzystać do odsalania tzw. ciepło odpadowe.

PIEKĄCA ROŚLINA

Przyroda jakby specjalnie zatroszczyła się o ludzi, rozsiewając po całej planecie lekarstwo uniwersalne i w zasięgu ręki — mnóstwo różnych gatunków czosnku. Łacińska nazwa rośliny *Allium sativum* odzwierciedla smakowe wartości. *Allium* pochodzi od staroceltyckiego słowa *all* — piekący.

Lecznicze właściwości czosnku opisał po raz pierwszy rzymski lekarz greckiego pochodzenia — Dioskurides. Było wówczas wiadomo, że wyciśnięty zeń sok leczy źle i długo gojące się wrzody, zapalenia skóry. Czosnkiem leczono kaszel i choroby kiszek. Stosowano jako środek wzmagający apetyt.

Ludowa medycyna traktowała czosnek jako panaceum na różne dolegliwości. Podczas II wojny światowej we Włoszech, gdy brakowało lekarstw, właśnie nim leczono pacjentów z chorobami żołądkowo-jelitowymi.

Przy przeziębieniach, bronchicie, kokluszu — czosnkową papkę, zmieszaną z masłem lub smalcem, naciera się piersi. Czosnek ugotowany w mleku, zmieszany z masłem, rozmiękcza odciski, które potem łatwo usunąć. Świeżo rozciętym ząbkiem przeciera się egzemy, liszaje, brodawki, a sokiem naciera skórę głowy dla wzmocnienia włosów.

Ci, którzy cierpią na arteriosklerozę i nadciśnienie, powinni zjadać codziennie 2—3 ząbki czosnku. Rozszerza on bowiem naczynia, leczy z bólów głowy, bezsenności — a więc z dolegliwości, których nie można uniknąć przy tego typu chorobach.

Ludziom prowadzącym mało ruchliwy tryb życia czosnek jest także niezbędnie potrzebny. Stymuluje on pracę mózgu, serca, niektórych gruczołów.

Początkowe stadia grypy, anginy, kataru można wyleczyć wdychając pary czosnku. Lotne substancje, czyli fitoncydy, wykazują rozległe działanie bakteriobójcze. Istnieją wiarygodne doniesienia naukowe, że czosnek powstrzymuje rozrost komórek nowotworowych. Dowiodły tego doświadczenia przeprowadzone na zwierzętach.

Azatem niech czosnek gości na naszych stołach każdego dnia. Wystarczą 1—2 ząbki. Nie bójmy się też przyzwyczajać do niego małych dzieci, dwu-, trzylatków. Można podać im niewielkie ilości lub po prostu natrzeć chleb

SWAWOLNIK

Pewien człowiek miał w kieszeni siedem jajek, gdy zaś spotkał znajomego na ulicy, spytał go: — Jeśli powiesz mi, co mam w tej kieszeni, to dam ci te jajka. A jak powiesz, ile ich mam, to dam ci wszystkie siedem.

— Nie rozumiem — powiedział znajomy. — Wyjaśnij dokładnie, o co chodzi...

— To, o czym mówię, jest białe, a w środku ma coś żółtego.

— Teraz rozumiem — odrzekł znajomy. — To na pewno jest rzepa, w której zrobiono otwór i włożono marchew.

Ktoś opowiadał to w towarzystwie, a gdy skończył, jeden ze słuchaczy zapytał: — A co tamten właściwie miał w kieszeni?

PRZEKARMIONY ADRIATYK

2500 miliardów lirów — zdaniem włoskiej prasy — potrzeba dla ratowania Adriatyku. Corocznie Pad i inne rzeki, wpadające do Adriatyku, niosą 14 000 ton niebezpiecznego fosforu. Morze cierpi z powodu niestrawienia substancji odżywczych. Ryzykuje śmiercią z nadmiaru życia.

trawniki z fabryki

Jedno z węgierskich przedsiębiorstw opracowało technologię produkcji... trawników. Odpadki tekstylne nasącza się substancjami odżywczymi i umieszcza na nich nasiona trawy. Następnie można je ułożyć na wybranym kawałku ziemi i tylko podlewać, a w ciągu kilku dni wyrośnie soczysta, gęsta trawa. Tekstylny grunt rozkłada się w miarę upływu czasu i przekształca w nawóz, pobudzający wzrost trawy.

rentgen na telefon

W Wielkiej Brytanii opracowano unikalny sposób przesyłania zdjęć rentgenowskich przez telefon. Nie trzeba przy tym instalować nowych aparatów, zakładać specjalnej sieci przesyłowej. System zwany Imtram może przesłać rentgenowskie zdjęcia przy pomocy standardowej linii telefonicznej. Takie próby przeprowadzono już w południowo-zachodniej Anglii. W ciągu kilku minut abonenci, u których zainstalowano w aparatach telefonicznych przystawkę typu Imtran, uzyskiwali wierną kopię obrazu rentgenowskiego.

TANIE DANIE

szpinak zapiekany z ziemniakami

Produkty: 0,5 kg ugotowanych ziemniaków, 0,5 kg ugotowanego szpinaku, 50 g masła, łyżka drobno posiekanej cebuli, 2 żółtka, sól, pieprz.

Szpinak przebrać, odcinając korzonki, ale zostawiając zrośnięte listki. Wypłukać starannie i odsączyć. Zagotować dużo wody, osolić i na wrzątek wrzucić szpinak. Obgotowany wyjmować łyżką cedzakową lub sitem i odcisnąć. Posiekać. Ziemniaki przepuścić przez maszynkę lub dokładnie rozgnieść na masę. Wymieszać je starannie ze szpinakiem oraz dwiema łyżkami masła, smażoną w maśle cebulą i żółtkiem. Włożyć wymieszaną dokładnie masę do wysmarowanego masłem ogniotrwałego naczynia, polać z wierzchu stopionym masłem i piec w umiarkowanie gorącym piekarniku przez 35 min.

OGON NA RATY

Liczne jaszczurki posiadają zdolność odrzucania, w samoobronie, ogona. Mechanizm tego zjawiska jest następujący: mięśnie schwytanego ogona ulegają silnemu skurczeniu i odrywa się on tam, gdzie w jednym z kręgów jest „słabe miejsce". Podobne zjawisko można spotkać u niektórych ssaków. Myszy leśne mogą gubić już nie cały ogon, a jedynie skórę z jego końca. Mysz wyciąga ostatnie kręgi ogona ze skórnej osłonki, jak człowiek — palce z rękawiczki. Afrykańscy kuzyni myszek ratują swe życie rozstając się z ogonem stopniowo. W ich ogonie „słabe punkty" rozmieszczone są co 8 milimetrów.

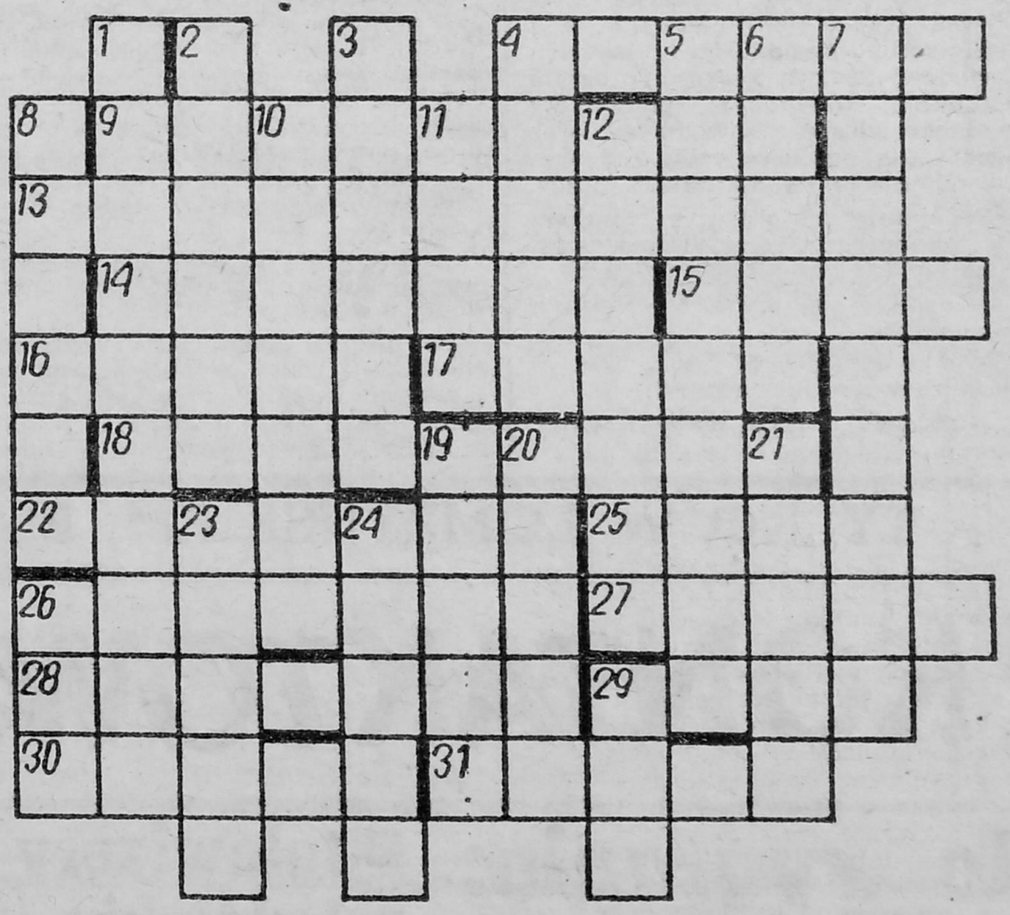

POZIOMO: 4) Łomża, Białystok, 9) masz ją przed sobą, 13) bagno, moczary, 14) okupant, najeźdźca, 15) ptak wodny z rzędu mew siwek, 16) wyznający poglądy skrajnie lewicowe, 17) aktor francuski (1763—1826), odtwórca wielkich ról tragicznych, 18) kraina geograficzna w płd. Argentynie, 22) bije brawa za pieniądze, 25) stolica państwa Chazarów, 26) świąteczne jajko, 27) ssak z rodziny jeleniowatych, 18) znany radziecki konstruktor lotniczy, 29) brzeg, krawędź, 30) współorganizator ZPP i I Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, 31) jezioro na Pojezierzu Iławskim.

PIONOWO: 1) zakrzep, 2) gwar, harmider, 3) szczyt w Tatrach Wysokich (2565 m), na płd.-zach. od szczytu Ganek, 4) wygłaszający mowę, 5) ozdobna roślina kwiatowa z rodziny złożonych, 6) dom mieszkalny górali kaukaskich, 7) pstrągowiec, 8) kawiarniany mebel, 10) listwa z naciętymi zębami, 11) dobry tynfa wart, 12) tam można oddzielić plewy od ziarna, 19) owadożercza jaszczurka, 20) prawy dopływ Wagu, 21) rzeka we Francji, lewy dopływ Oise, 23) dychawica, 24) malarz pejzażysta amerykański (1825—94), 26) część palisady, 29) rozbija się o izbicę.

(HCL)

Strategia pod krzyżówką

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Krzysztof Dworniczak, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Maria Raczyńska, Wiesław Kołowski, Danuta Wroniszewska, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński, Fotoreporter — Gabor Lörincy (wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze). Redaktor graficzny — Stanisław Kędzielawski. Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam Jerzy Socha Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

WIEŚCI GRODZKIE

ZAMBRÓW

Ogólnokrajowa Spółdzielnia Turystyczna „Gromada" ma w swoich założeniach świadczenie usług turystycznych mieszkańcom wsi. Jak wynika z wywieszek w oknie wystawowym, oferta jest bogata, ale też i dla bogatych. Są wyjazdy do Holandii, RFN-u, Syrii. Rzeczywiście byłoby dobrze, aby rolnicy mogli tam wyjechać i zobaczyć, jak zorganizowane jest nowoczesne rolnictwo. Tylko jest jeden szkopuł. Oprócz opłat złotówkowych za wyjazd do krajów zachodnich trzeba wpłacać jeszcze dolary. Skąd je brać? Przecież nawet za najładniejszą krasulę dostarczoną do geesowskiego punktu skupu, choćby klasyfikator oniemiał z zachwytu, rolnik nie otrzyma zapłaty w dolarach. Czy więc „Gromada" wywiązuje się ze swoich obowiązków statutowych?

GRAŻYNA ROMEK, kierowniczka Ekspozytury „Gromady" w Zambrowie: — Chcę jednak zapewnić, że rolnicy jeżdżą na organizowane przez nas wycieczki. Choć nie teraz, kiedy jest tak wiele pracy w polu. Ale mam już zgłoszenia na jesień. Największym zainteresowaniem tej grupy zawodowej cieszą się wyjazdy do Rzymu (250 dolarów i około 50 tysięcy złotych). Tak więc ograniczeniem są terminy, a nie koszty wyjazdu.

W ciągu kilku lat pracy obserwuję zmiany zachodzące w turystyce. Najszybsze są oczywiście zmiany cen. Niedawno dwutygodniowy wyjazd do Soczi kosztował 9 tysięcy złotych. Zwiększa się ilość imprez organizowanych przez biuro. Przed kilkoma laty było ich najwyżej kilka, w tym roku — ponad 80. Część miejsc zwracamy, ostatnio było tak z cieszącą się do niedawna powodzeniem Turcją. W tym roku mamy sporo wyjazdów tańszych. Zresztą, trudno oprzeć się zaproszeniu, jeśli Włosi oferują 10-dniowy wypoczynek za 21 dolarów i 5200 złotych na campingu Capalbio, położonym 130 km od Rzymu, wyposażonym w natryski z ciepłą wodą, basen, tereny do uprawiania sportu, wypożyczalnię koni. Camping położony jest 4 km od morza, nad które bezpłatnie dowożą autokary. Jest tam też supermarket. Za 26 dolarów i 4270 złotych można wypocząć w Jugosławii. Punktem docelowym jest camping Polari w Rowinj, zabytkowym miasteczku portowym położonym na półwyspie Istria, o łagodnym klimacie z bujną, podzwrotnikową roślinnością z winnicami. W okolicy jest barokowy kościół św. Eufemii. Mimo „wsadu" dewizowego, ceny nie są wygórowane, jeśli przyjąć, że wczasy krajowe kosztują niemal 20 tysięcy złotych na osobę, a drugie tyle i tak trzeba wydać na różnego rodzaju zakupy. Wielu moich klientów mówi, że nie stać ich na spędzenie urlopu w kraju. Chyba jest w tym nie tylko kokieteria. Ot, chociażby wycieczka młodzieżowa do Krakowa i Zakopanego: za śniadanie trzeba zapłacić 200 złotych, za obiad — 350, i są to ceny niskie, kalkulowane z myślą o młodzieżowej kieszeni.

Na łamach „Kontaktów" trwa dyskusja wywołana na konferencji partyjnej, dotycząca powołania w Kolnie hurtowni z tzw. czarną metalówką. Podłożem sprawy jest przekonanie rolników, że są gorzej zaopatrzeni w te artykuły niż mieszkańcy innych gmin. O wypowiedź na ten temat poprosiliśmy STANISŁAWA KORZEPA, dyrektora Zakładu Gospodarczego w Kolnie: — Argumentacja ekonomiczna zaprezentowana przez dyrekcją Zakładu Zaopatrzenia Rolnictwa jest przekonująca. Marże hurtowe wprawdzie rosną, ale koszty transportu szybciej. Jednak Zakład Gospodarczy w Kolnie poradziłby sobie z tym problemem. Przecież nic nie stoi na przeszkodzie, aby samochód zabierający z Łomży proszki do prania czy mydło przywiózł skrzynkę gwoździ. Chodzi o gwarancję, że sklepy podległe Gminnej Spółdzielni w Kolnie nie będą gorzej zaopatrzone niż np. sklep w Piątnicy. Na posiedzeniu Zarządu WZSR-u padła propozycja, aby GS sporządził listę sklepów, do których miałyby docierać artykuły z branży czarnej metalówki. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby członkowie Rady Nadzorczej Gminnej Spółdzielni sprawdzili, jak są realizowane te wnioski, a przede wszystkim, jakie jest zaopatrzenie w tych sklepach. Jeśli okaże się nie najlepsze, tzn. że obietnice były składane na wyrost.

Do 1979 roku artykuły z tej branży były gromadzone w hurtowni w Kolnie. Później została ona przeniesiona do Łomży, w związku z tym, że Kolno otrzymało inny dział zaopatrzenia. Mam nadzieję, iż w końcu przestanie rządzić rynkiem producent (który już w umowach zastrzega sobie wysyłkę towarów w jednym wagonie dla kilku odbiorców), towary będą dostarczane tam, gdzie życzy sobie kupujący.

GONIĄDZ

W większości miast województwa brakuje miejsc w przedszkolach, a w kilku miejscowościach przedszkolaki tułają się po wynajętych pomieszczeniach. Tak dzieje się m.in. w Goniądzu. Na dodatek właściciel wypowiedział umowę najmu. Czy od września przedszkolaki znajdą się na bruku?

ELŻBIETA MIECZKOWSKA, inspektor oświaty i wychowania w Goniądzu: — Umowa została, co prawda, przez właściciela wypowiedziana z dniem 31 sierpnia, ale sądzę, że uda się go przekonać, aby przedszkole pozostało tam jeszcze kilka lat. Szkoda byłoby zostawić budynek, którego adaptacja sporo kosztowała. Mówię o kilku latach, gdyż mamy zaplanowaną budowę nowego przedszkola. Przygotowywany jest projekt, najpóźniej w sierpniu powinien być gotowy. Liczymy się jednak z tym, że będziemy mogli przenieść się do nowego budynku nie wcześniej niż za trzy lata. Mamy sojuszników tej budowy. Pomoc obiecało Kuratorium, Miejska Rada Narodowa; Gminna Spółdzielnia zapewnia, że pomoże w zaopatrzeniu w cement. Powołany został społeczny komitet budowy przedszkola, gdyż obiekt będzie wykonywany w czynie społecznym. W tym roku chcemy ogrodzić teren i wykonać stan zerowy.

afisz administracyjny

BUDOWNICTWO—szansa dla młodych

Zaspokojenie potrzeb kadrowych firm budowlanych od lat nastręcza problemy. Do najbardziej poszukiwanych w województwie zawodów z tej dziedziny należą: murarz, betoniarz, zbrojarz, cieśla, monter wewnętrznych instalacji budowlanych, monter zewnętrznych sieci komunalnych, technolog robót wykończeniowych, technolog montażu. Do tych specjalności przygotowuje wiele szkół w Łomżyńskiem.

Nauka w zasadniczych szkołach zawodowych trwa 3 lata, a program nauczania obejmuje przedmioty ogólnokształcące, zawodowe oraz praktyczną naukę zawodu, odbywaną najczęściej w zakładach pracy.

Podejmującym pracę w budownictwie, oprócz wynagrodzenia, przysługuje:

— dodatek za pracę w trudnych warunkach,

— dodatek za pracę w godzinach nadliczbowych lub nocnych,

— różnego rodzaju dodatki motywacyjne,

— dodatki i uprawnienia wynikające z Karty Budowlanych.

Szansą dla wielu młodych jest możliwość wcześniejszego otrzymania mieszkania. Ponadto każde przedsiębiorstwo we własnym zakresie stara się stworzyć jak najlepsze warunki socjalne swoim pracownikom.

Podejmując decyzję o wyborze jednego z zawodów budowlanych należy pamiętać, że:

— wybór powinien wynikać z rzeczywistego zainteresowania tą pracą,

— jest to praca trudna, o dużej odpowiedzialności,

— wymaga ciągłych kontaktów z ludźmi, należy więc umieć współdziałać w zespole,

— jest to zajęcie odpowiednie dla osób energicznych, aktywnych, o dużej potrzebie działania,

— często uzależniona od warunków atmosferycznych i środowiskowych,

— kandydaci do zawodów budowlanych muszą charakteryzować się dobrym zdrowiem.

Po bliższe wiadomości na temat charakteru pracy w poszczególnych zawodach i zakładach pracy zapraszamy do Punktu Orientacji i Poradnictwa Zawodowego, który funkcjonuje przy Wydziale Zatrudnienia i Spraw Socjalnych Urzędu Wojewódzkiego w Łomży.

mgr JERZY DOŁĘGOWSKI
dyrektor Wydziału
Zatrudnienia i Spraw Socjalnych

prawo pierwokupu na rzecz państwa

W myśl obowiązującej od 1 sierpnia 1985 r. ustawy z 29 kwietnia 1985 r. (Dz. U. Nr. 22, poz. 99) gospodarka gruntami polega między innymi na tworzeniu i pomnażaniu zasobów gruntów państwowych na cele zabudowy miast i wsi. Jedną z metod jest prawo pierwokupu nieruchomości na rzecz państwa. Nowa ustawa wprowadziła jednakże w tym względzie istotne modyfikacje (art. 82—86). Dotąd terenowe organy administracji państwowej były uprawnione do stosowania prawa pierwokupu (gruntów zabudowanych i niezabudowanych) w razie sprzedaży przez właścicieli każdej nieruchomości nie stanowiącej własności państwa, położonej na obszarach miejskich.

Art. 82 ustawy kwietniowej terenowemu organowi administacji państwowej przyznaje prawo pierwokupu po 1 sierpnia 1985 r. w wypadku sprzedaży nieruchomości:

◆ niezabudowanej, położonej na terenie przeznaczonym w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego pod budownictwo mieszkaniowe,

◆ nabytej uprzednio od państwa,

◆ oddanej w użytkowanie wieczyste.

Prawa pierwokupu nie stosuje się, jeżeli nieruchomość nabywa osoba uprawniona do dziedziczenia ustawowego.

Kupujący i sprzedający w państwowym biurze notarialnym zawierają umowę wstępną kupna—sprzedaży. O treści sporządzonej umowy biuro obowiązane jest zawiadomić terenowy organ administracji państwowej, właściwy ze względu na położenie nieruchomości.

Terenowy organ administracji państwowej może skorzystać z prawa pierwokupu w ciągu 3 miesięcy od dnia otrzymania zawiadomienia przez złożenie oświadczenia w formie aktu notarialnego.

Z chwilą, gdy oświadczenie to dotrze do wiadomości sprzedawcy, nieruchomość staje się własnością państwa.

Prawo pierwokupu wykonuje się za cenę ustaloną między stronami w umowie sprzedaży.

mgr inż. MARIAN BROŻYNA
główny geodeta wojewódzki

TYLKO W ŁOMŻYŃSKIEM, BIAŁOSTOCKIEM I SUWALSKIEM

KONTAKTOWA TWOJĄ KARTĄ
CIĄGLE NOWĄ I OTWARTĄ

do wygrania:

- telewizory kolorowe
- lodówki
- zamrażarki
- meble
- samochody
- namioty
- maszyny do szycia
- pralki automatyczne
- roboty kuchenne
- rowery

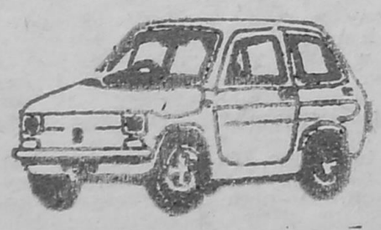

CENA LOSU 30 zł

DO NABYCIA W KIOSKACH „RUCH"

KONTAKTY

wieści gminne

MAŁY PŁOCK. Minęły czasy, kiedy brak elektryczności w wiejskich zagrodach powodował jedynie to, że gospodarze wcześniej szli spać. Teraz utrudnia np. prowadzenie oprysków. Nieczynny jest wodociąg, nie można czerpać wody do cystern, w których rozpuszczane są środki chemiczne. Napełnianie ich wiadrami zajęłoby wiele czasu i trzeba by zapewne za to zapłacić. W tej sytuacji na ratunek przyszli strażacy. Wypożyczyli motopompę, którą pompuje się wodę ze strumienia do baków.

◆ Trwają prace przy przebudowie „zakrętu śmierci" w Zalesiu. Podobny w Małym Płocku został już wcześniej przebudowany. Stara część drogi posłuży za dojazd do ośrodka zdrowia i poczty. Niestety, oba budynki wyrysowane są jedynie na planie. Na dodatek Urząd Pocztowy kolejny raz został przeniesiony, gdyż właściciel budynku wypowiedział umowę najmu. Może właśnie z tego powodu z Małego Płocka łatwiej dodzwonić się do USA niż do SKR-u.

◆ Nadal zdarzają się nonsensy transportowe. Np. elementy stalowe dźwig ładuje na stacji PKP w Łomży, następnie rozładowuje na placu składowym w Kolnie, później trafiają one na samochód, którym przewozi się je do Małego Płocka.

GRABOWO. Krytykowana przez miejscowych (za niefunkcjonalność) inwestycja, jaką jest budowa budynku administracyjnego na placu GS-u, zostanie wreszcie zakończona. Nie ma jednak konkretnych planów zamiany miejscowej mordowni, nazywanej barem, na lokal, do którego bez obaw można by wejść.

◆ Mimo systematycznych dostaw węgla nadal są duże zaległości w realizacji zobowiązań. Spośród 700 uprawnionych do zakupu dotychczas kupiło go 320, a dzieje się tak mimo ograniczeń, że np. w ciągu roku kupić można nie więcej niż 20 ton. Coraz częściej część odbiorców godzi się przyjąć ekwiwalent pieniężny.

◆ Ostatnie dni czerwca przyniosły zahamowanie skupu bydła i trzody, mimo że zgodnie z zapewnieniami przedstawicieli rządu za dostarczone od 16 czerwca sztuki będzie obowiązywała cena wprowadzona w lipcu. Prawdopodobnie jednak rolnicy nie wierzą w te zapewnienia. Nie ominie więc punktów skupu spiętrzenie dostaw i nerwowość. Przetrzymane sztuki będą też gorszej jakości.

◆ Brak cementu zahamował tempo budownictwa. Mniejszy też tłok jest przy zakupie eternitu. W końcu ubiegłego tygodnia do gminy trafiło 1200 sztuk tego materiału.

◆ Skończyły się, miejmy nadzieję bezpowrotnie, kłopoty ze szpagatem — trzysta szpul czeka w magazynie na miejscu i 2 tysiące w spółdzielni w Stawiskach. I pomyśleć, że dwa lata temu ludzie za szpagatem skakali sobie do gardła.

◆ W nadmiarze jest też importowanej soli potasowej. Nie cieszy się ona uznaniem rolników. Mimo narzekań na brak innych nawozów, wysiana na pola ilość odpowiada zaplanowanej.

◆ Wspomnieć też trzeba o nadmiernej ilości mięsa, która trafia do miejscowych sklepów. Według kartek gmina powinna otrzymać 7 ton, faktycznie sklepy sprzedają dziesięć razy mniej. Poszłoby więcej, gdyby dostarczono tańsze gatunki mięsa i więcej wyrobów masarskich.

◆ Mimo składanych wniosków, aby autobusy jeżdżące z Kolna przez Grabowo docierały do Grajewa, a nie tylko do Szczuczyna, nie zostało to uwzględnione w nowym rozkładzie jazdy.

07.03 TV 07.08

CZWARTEK — **3 LIPCA**
PROGRAM I

9.00 „Tajemnica zielonej wyspy" — film radz. 10.00 Studio Zjazdowe. 17.15 Magazyn. 17.30 „Patrol" — „Młodzieżowy bilans". 18.00 Studio Zjazdowe. 19.00 „Zajęcza nocka". 19.30 Dziennik. 20.00 Studio Zjazdowe. 20.30 „Vabank II, czyli riposta" — film polski. 22.30 „Klub międzynarodowy".

PROGRAM II

16.40 „Raca — moja miłość" — komedia ZSRR-CSRS. 18.00 „Wakacje..." 18.30 Program lokalny. 19.00 Recital M. Torzewskiego. 19.30 Dziennik. 20.00 „Zwiedzamy Polskę" — Wielkopolska. 20.45 „Balet polski". 21.25 „Gwiazdy wielkiego sportu" — Maratończycy. 22.25 „Mała Fadetka" — film franc.

PIĄTEK — **4 LIPCA**
PROGRAM I

9.00 Teleferie — „Fasola". 9.30 „Urwisy z Doliny Młynów" — film polski. 10.00 Studio Zjazdowe. 16.55 „Mieszkać" — wszechnica budowlana. 17.15 Magazyn. 17.30 Studio Sport. 19.00 „Zajęcza nocka". 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor Rządowy". 20.30 „Krewniacy" — film radz. 22.30 Program publicystyczny.

PROGRAM II

17.00 „Słomkowy kapelusz" — komedia węg. 18.10 „Wakacje...". 18.30 Program lokalny. 19.00 „Kochajmy zwierzęta" — program filmowy. 19.30 Dziennik. 20.00 „Klejnoty kultury polskiej". 20.30 Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze". 21.15 43 Samochodowy Rajd Polski. 22.15 „Chcę latać" — film włoski.

SOBOTA — **5 LIPCA**
PROGRAM I

9.00 Kino Teleferii: „Tajemnica dzikiego szybu". 10.40 „Stare, nowe, najnowsze". 12.10 „W świecie ciszy". 12.40 TV koncert życzeń dla honorowych krwiodawców. 13.10 „Za kierownicą". 13.40 „Opowieści biblijne". 13.55 „Królowie mórz" — „Fenicjanie" — film dok. 14.25 „Azymut" — magazyn publicyst. 15.05 Teatr TV: M. Szatrow — „Szósty lipca". 17.05 Klub Sześciu Kontynentów. 17.50 Losowanie Dużego Lotka. 18.00 Program publicystyczny. 18.30 TV Klub Młodych — Promocje. 19.00 Dobranoc. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt". 19.30 Dziennik. 20.00 „Robert i Robert" — film franc. 21.40 „Czas" — magazyn publicyst. 22.50 Igrzyska Dobrej Woli — Moskwa '86. 23.55 „Mściciele" — serial jap.

PROGRAM II

16.25 Sobota w Dwójce. 16.30 „Gangsterzy i filantropi" — komedia polska. 17.55 43 Samochodowy Rajd Polski. 19.00 Kto piosenki te zna: Gang Marcela. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Po Mundialu w Klubie A. Piechniczka. 21.00 „Góralskie tańce". 21.30 „Tydzień w polityce". 21.40 „Czuła jest noc" — film brytyjsko-amerykański. 22.40 „Studio Hi-Fi".

NIEDZIELA — **6 LIPCA**
PROGRAM I

9.00 Kino Teleferii: „Rycerze czerwonego serduszka" — polski film animowany. 10.05 „Ocalić od zapomnienia". 10.35 „Dzieje zamków": „Kamienne sny — zamki Bawarii". 11.35 „Wydra zwana tarką" — film ang. 13.05 „Siedem anten". 13.50 TV koncert życzeń. 14.35 „Kraj za miastem". 15.05 „Król puszczy" — film dokument. 15.50 „Studio 1". 18.20 „Antena". 19.00 „Przygody misia Colargola". 19.30 Dziennik. 20.00 „Powrót do Edenu" — serial australijski. 20.50 „Pegaz" — magazyn aktualności kulturalnych. 21.35 „Kolejdoskop" — publicystyka międzynarodowa. 22.10 Igrzyska Dobrej Woli — Moskwa '86.

PROGRAM II

15.25 Niedziela w Dwójce. 15.30 „Krzyż Grunwaldu dla Lipska nad Biebrzą" — rep. film. 16.00 „5—10—15" — zespół „Dom" przedstawia. 16.45 „Jutro poniedziałek". 17.15 Kalejdoskop filmowy „Kino-Oko". 18.15 „Wzdłuż Odry". 18.45 Recital G. Łobaszewskiej. 19.00 43 Samochodowy Rajd Polski. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio Sport. 21.00 „Portret z autografem" — Edyta Geppert. 21.30 „Muzyka jego życia" — film węg.-radziecki.

PONIEDZIAŁEK — **7 LIPCA**
PROGRAM I

17.15 Magazyn. 17.30 „Program relaksowy". 19.00 „Zajęcza nocka". 19.30 Dziennik. 20.15 Teatr TV: W. Filler i J. Kofta — „Wielki domek". 21.40 „Żniwa 86". 22.10 „Rozmowa na telefon". 22.25 Igrzyska Dobrej Woli — Moskwa 86.

PROGRAM II

17.00 „Tylko derwisz może nas uratować" — komedia radz. 18.10 „Wakacje..." 18.30 Program lokalny. 19.00 „Piękni i wspaniali". 19.30 Dziennik. 20.00 „Zwiedzamy Polskę". 20.15 „Gwiady wielkiego sportu". 20.45 Wieczór Mongolski w TP. 21.45 „Czarne chmury" — serial TP. 22.35 „Szkice historyczne".

WTOREK — **8 LIPCA**
PROGRAM I

9.00 Teleferie — „Podniebne wakacje". 9.30 „Dżokej Monika" — serial NRD. 10.10 Kronika Igrzysk Dobrej Woli. 16.35 XX Festiwal Piosenki Żołnierskiej — Kołobrzeg 86. 17.05 „Człowiek dla człowieka" — magazyn PCK. 17.15 Magazyn. 17.30 Program relaksowy. 19.00 „Zajęcza nocka". 19.30 Dziennik. 20.15 „Palec boży" — film polski. 22.05 TV Informator Wydawniczy. 22.20 Igrzyska Dobrej Woli — Moskwa 86.

PROGRAM II

17.00 „Amor wpadł do wody" — film NRD. 18.20 „Wakacje..." 18.30 Program lokalny. 19.00 „Videomusic". 19.30 Dziennik. 20.00 „Zwiedzamy Polskę". 20.15 „Historia teatru polskiego". 21.15 „Dopisać losy". 21.45 „Moskwa nie wierzy łzom" — cz. II filmu radz.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-365/86 z dnia 17 kwietnia 1986 r. ukarało **Sławomira Arnistę**, s. Zygmunta, ur. 4.10.1946 r., zam. Łomża, karą trzech miesięcy ograniczenia wolności z obowiązkiem podjęcia pracy w zakładzie uspołecznionym wskazanym przez Wydział Zatrudnienia Urzędu Miejskiego w Łomży z jednoczesnym potrąceniem wynagrodzenia w wysokości 25 proc. w stosunku miesięcznym oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty" na koszt ukaranego za to, że od dnia 1.07.1985 r. do dnia 13.01.1986 r. nie pozostając w stosunku pracy przez okres dłuższy niż 3 miesiące ani nie pobierając w tym czasie nauki w szkole, a także nie będąc aktualnie zarejestrowanym w organie zatrudnienia jako poszukujący pracy, nie dopełnił obowiązku zgłoszenia się do właściwego terenowego organu administracji państwowej stopnia podstawowego i nie złożył temu organowi wyjaśnienia co do powodów pozostawania bez pracy lub niepobierania nauki.
K-227

Kolegium Rejonowe ds Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-364/86 z dnia 17 kwietnia 1986 r. ukarało **Jerzego Kowalewskiego**, s. Franciszka, ur. 22.02.1941 r., zam. Łomża, karą trzech miesięcy ograniczenia wolności z obowiązkiem podjęcia pracy w zakładzie uspołecznionym wskazanym przez Wydział Zatrudnienia Urzędu Miejskiego w Łomży z jednoczesnym potrąceniem wynagrodzenia w wysokości 25 proc. w stosunku miesięcznym oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty" na koszt ukaranego za to, że w dniu 17.02.1986 r. w Łomży ustalono, iż nie pozostając w stosunku pracy przez okres dłuższy niż 3 miesiące, ani nie pobierając w tym czasie nauki, a także nie będąc aktualnie zarejestrowanym w organie zatrudnienia jako poszukujący pracy, nie dopełnił obowiązku zgłoszenia się do właściwego terenowego organu administracji państwowej stopnia podstawowego i nie złożył temu organowi wyjaśnienia co do powodów pozostawania bez pracy bądź niepobierania nauki.
K-228

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-277/86 z dnia 11 marca 1986 r. ukarało **Zygmunta Godlewskiego**, s. Jana, ur. 4.04.1940 r., zam. Koty, karą grzywny w wysokości 31 000 zł z zamianą w razie nieściągalności na 62 dni aresztu oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty" na koszt ukaranego za to, że w dniu 3 stycznia 1986 r. w Łomży przebywając w restauracji „Satyr" dokonał kradzieży kurtki z szatni wartości 5000 zł na szkodę M.M.
K-229

WOJEWÓDZKA SPÓŁDZIELNIA OGRODNICZO-PSZCZELARSKA
w Łomży

ZATRUDNI NATYCHMIAST

pracownika na stanowisko **starszego rewidenta zakładowego.**

Wymagane warunki: wykształcenie wyższe ekonomiczne i 4 lata pracy, lub średnie ekonomiczne i 8 lat pracy w danej specjalności.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w dziale Służb Pracowniczych WSOP, telefon 62-71 wew. 222 lub 231.
K-270

RSP w MODZELACH STARYCH

OGŁASZA PRZETARG OGRANICZONY

dla rolników woj. łomżyńskiego na nw. sprzęt:

● **kombajn zbożowy Z-056**	szt. 1
● **ciągnik C-360**	szt. 1
● **brona talerzowa U-240**	szt. 1
● **kosiarka rotacyjna ZTR-165**	szt. 1
● **glebogryzarka U-500**	szt. 1
● **sternik SEG-8**	szt. 1
● **siewnik zbożowy S-043**	szt. 1
● **brona zębata**	szt. 1
● **samochód „Nysa"**	szt. 1

Sprzęt można oglądać codziennie w godzinach 8.00—15.00.

Przetarg odbędzie się w dniu 17.07.1986 r. o godz. 10.00. Sprzęt nie sprzedany w przetargu ograniczonym będzie postawiony do sprzedaży w tym samym dniu do przetargu nieograniczonego. II przetarg odbędzie się o godz. 12.00.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.
K-269

ZASADNICZA SZKOŁA ZAWODOWA
Przyzakładowa Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Łomży
W ROKU SZKOLNYM 1986/87

PRZYJMUJE ZAPISY

do klas pierwszych, kształcących uczniów w następujących zawodach:

- murarz,
- tech. robót wykończeniowych,
- monter instalacji budowlanych,
- elektromonter,
- technolog montażu w budownictwie,
- cieśla,
- monter sieci komunalnych.

Wiek kandydatów 15—17 lat.

W czasie trwania nauki uczniowie otrzymują wynagrodzenie miesięczne w następującej wysokości: kl. I — 2400 zł, kl. II — 2800 zł, kl. III — 3600 zł.

Szczegółowych informacji dotyczących przyjęcia uczniów udziela ŁPB w Łomży, ul. Nowogródzka 1 (pokój 41).
K-214

ogłoszenia drobne

DZIAŁKĘ budowlaną z rozpoczętą budową — sprzedam. Wiadomość: Zawady, Przedmieście 25. p 1234-1

POŚREDNICTWO matrymonialne, krajowe, zagraniczne. Tysiące ofert — „Mazury", Olsztyn, skrytka 336. k 147-0

SPRZEDAM dom bliźniak. Łomża, tel. 63-63. K-3571

ZAMIENIĘ mieszkanie kwaterunkowe M-3 (dwa pokoje, kuchnia i łazienka) w Jelniej Górze na podobne lub większe w Łomży. Wiadomość: Łomża, Piękna 7/34. K-3709

SPRZEDAM duży niewykończony dom położony w ładnym miejscu 15 km od Łomży z działką 7000 m. Wiadomość: Łomża, tel. 39-80. K-3713

KUPIĘ dom jednorodzinny wolnostojący w stanie surowym lub działkę jednorodzinną. Oferty listowne: Stanisław Przeździecki, Magazynowa 5/18, 18-300 Zambrów. K-3714

ZAGUBIONO prawo jazdy nr 2626/69. Józef Kotowski, Żelazne, pocz. Dobrylas, woj. Łomża. K-3570

ZAGUBIONO prawo jazdy nr 3556/68. Władysław Zysk, Miastkowo, Kurpiowska 1, woj. Łomża. K-3708

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B. Grzegorz Pijanowski, Kuzie 73, gm. Zbójna. K-3710

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABCET na nazwisko Wiesław Koprowski, Glinki, poczta Kumelsk. K-3711

ZAGUBIONO prawo jazdy. Mieczysław Chojnowski, Jankowo-Skarbowo, gm. Nowogród. K-3712

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża Telefony: 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 62-22-83. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 1075/86 r. Nakład 18 500 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń na terenie kraju Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń. Prenumerata kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. R-4.

KONTAKTY

Złocisty Skomlisz

organ samojisty pod redakcją Wiesława Gajewskiego

z pamiętnika seksualisty (101)

Owóż gdy mię truchło fałszywe pieścią na odlew trzasło, do jamy wleciałem cały, ono zaś łopatę za trzonek złapawszy, jęło piaskiem grzbiet mi posypywać. I byłoby mnie pewnie ze szczętem zasypało, gdyby pośród grobów nie rozległ się melodyjny głosik damski, soczysty czegoś i silnie tonacją jakąś dziwną nabrzmiały. Truchło zatrzymało łopatę w powietrzu i powiedziało: — Bardzo mi śpieszno do Wampirelli, więc winienem cię zakopać pod tym piachem najpierw, wszelako strasznie jestem łasy na podglądanie spraw męsko-damskich, od czego oko mi bystrzeje i ślinka do pyska napływa, jakbym szynkę wędzoną zajadał. Leż tedy spokojnie w jamie i czekaj swojej kolejności, ja zaś idę się trochę ponapawać.

Rzekłszy to, mój niedoszły nieboszczyk odstawił łopatę i krokiem kocim udał się w stronę cmentarnych krzaków, za któremi i zza których dźwięki dochodziły coraz żwawsze. Ja, ma się rozumieć natychmiast z grobu powstawszy, do ucieczki się rzuciłem i biegłem tak bez tchu, aż muru kamiennego nie dopadłem, który jednym susem przeskoczyć mi się udało.

I w taki oto sposób chęć do podglądania cudzych miłosnych igraszek życie moje uratowała, z czegom wysnował wniosek taki, iż podglądanie często bywa pożyteczne bardzo.

Łaskawy Czytelnik domyśla się z pewnością, iżem kroków swoich dalszych do Wampirelli skierować już raczej nie raczył. Wolałem dom jej o dwie wiorsty ominąć, byle tylko na nią się nie natknąć. Człowiekiem byłem jeno mało doskonałym, zaś piękność jej niebywała mogła była ponownie rozum mi odebrać, co przecie raz już się stało.

Tak tedy znowu ruszywszy przed siebie nie wiedziałem w którą idę stronę, ani tym bardziej w celu jakim (Cdn.)

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:

Dobrze, czy źle,
byle dużo

„Szanowna Podredakcjo!

Zwracam się do Was z prośbą o pomoc w rozwiązaniu życiowej dla mnie sprawy. Otóż moja żona nie ma zrozumienia dla poetów i nie pojmuje, że człowiek nie może żyć wyłącznie chlebem z masłem. Czasem potrzebuje też odrobiny soli, a cóż jest solą życia, jeśli nie poezja? Kiedy czytam różne wiersze, zapominam o świecie, kiedy sam je piszę, świat zaczyna zupełnie inaczej wyglądać. A moja żona mówi, że to strata czasu i ja zamiast pisać, powinienem więcej zarabiać. Tłumaczenie jej, że tak myśleć nie należy, nie ma żadnego sensu. Zamieśćcie jeden z moich wierszy (bezpłatnie), a ja jej powiem, że za pisanie mi płacą i może wtedy ona przestanie jazgotać z powodu moich predyspozycji psychicznych do pisania rymowanego. W załączeniu przesyłam więc brulion z wierszami, który wszakże proszę odesłać, gdyż nie mam drugiego egzemplarza. W razie wydrukowania tego listu bardzo proszę o nieumieszczanie pod nim mojego nazwiska, ze względów zrozumiałych.

(nazwisko i adres znane podredakcji)

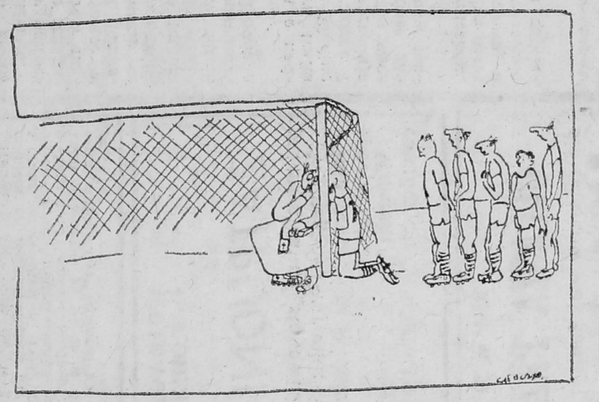

Rys. Henryka Cebuli

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

ALKOHOLIZM

Alkoholizm to plaga narodowa
Przez którą wszystkich boli głowa
Pije się w pracy, w domu, na ulicy
W parku, w garażu i także w piwnicy
Pijacy idą ulicą, drogą, polem
zalani alkoholem
Widzimy ich za kierownicą
Jadących ulicą
Leżą przy drodze, schodach
A także przy samochodach
Coś tu trzeba zmienić?
Jasne! Alkoholizm wyplenić!

Nota biograficzna: A Tyszka 18-300 Zambrów, ul Al Woj Pol. 2.

wieści ponadgminne

Dożyliśmy czasów samoobsługi w medycynie, zwłaszcza farmaceutycznej. Lekarze jeszcze przyjmują, ale już coraz częściej pacjenci muszą mieć własne medykamenty. W pogotowiach dentystycznych zęby wyrywa się z reguły na żywca, nie posiadają one bowiem środków znieczulających, które są dzisiaj artykułem konsumpcyjnego luksusu, coś jakby kawiorem farmaceutycznym. Delikwenci wyją z bólu i dobrze im tak. Kto zapuścił zęby do tego stopnia, że musi korzystać z pogotowia, niechaj sobie trochę pocierpi.

Takie wydaje się być przynajmniej oficjalne stanowisko władz medycznych, od nich to bowiem zależy, jakie leki będziemy mieli w szpitalach i aptekach. Czy nie pora zatem na wprowadzenie do studiów lekarskich nowego przedmiotu o nazwie „anestezjologia fizyczna"? W dawnych czasach, kiedy ludzkość nie znała jeszcze podtlenku azotu i nowokainy, cyrulik zajmujący się usuwaniem z dziąseł spróchniałych pieńków stosował metodę brutalną lecz nadzwyczaj skuteczną. Najpierw fizycznie głuszył on chorego, a dopiero potem przystępował do ekstrakcji zęba.

Niektórzy lansują konieczność powrotu ludzi do natury. Wracamy do źródeł cywilizacji europejskiej.

KOMENTATOR

uniwersalna wróżba tygodnia

W tym tygodniu z całą pewnością jeszcze raz nic nie wygrasz ani w totka, ani w żadnej innej grze czy loterii (chyba i w „Kontaktowej"). Nie przejmuj się tym jednak przeciwnie, bądź wesoły i dumny. Pomyśl, jak wielu musi przegrać, żeby jeden wygrał, i bądź szczęśliwy, że tym jedynym, który korzysta z niepowodzenia innych, nie jesteś ty!

KASSANDER

z urzędowej tablicy ogłoszeń

„Uwaga koleżanki i koledzy!

W związku ze zbliżającą się akcją socjalną «Lato 86» zawiadamiamy, że w br. staraniem naszym udało się zakupić dwie przyczepy kempingowe, które będą przeznaczone na wczasy stacjonarne w ośrodku nad jeziorem Bliźno. Ponieważ jak dotąd napłynęło około 200 podań, a obiekty są tylko dwa, prosimy o uzupełnienie ich następującymi danymi:

1. Odznaczenia i nagrody państwowe starającego się o przydział wczasów w przyczepie.

2. Ilość lat nienagannej pracy w tut. zakładzie.

3. Zaangażowanie społeczne w postaci przynależności np do komitetu rodzicielskiego w szkole itd., itp.

Dane te prosimy uzupełniać w nieprzekraczalnym terminie do dnia 15 VI 86. Bez uzupełnienia podanie nie zostanie rozpatrzone.

RADA PRACOWNICZA"
(zakład pracy znany podredakcji)

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

jajka czteromakaronowe

Skorupki po zjedzonych wcześniej jajkach wypełnić makaronem bezjajecznym, w ilości czterech łyżek na jedną skorupkę. Włożyć do garnka, zapiec w piekarniku z dodatkiem szczypty majeranku. Podawać ze słowami: Czym oni karmią teraz te kury? To przesty skandal!

GOSPODYNI

MINI-KABARET

PIEKIEŁKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY PT

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża; gdzie krze same i mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło trzaskającym ogniu rachitycznego ognika siedzą cztery dobrze znane nam diabły).

NARWIAŃSKI: — Koledzy moi rogaci, czy mi pozwolicie?

BUZAŃSKI: — Jeśli chcecie coś, kolego, nabyć bez kolejki w tej kolejce, w której właśnie siedzimy, to oczywiście: nie!

BIEBRZAŃSKI: — I ja nie pozwalam, aczkolwiek częściowo się zgadzam.

SUPRASKI: — Co do mnie, to i tak dalej.

NARWIAŃSKI: — Widzę z tego dosadnie, iż znowu panuje pełna zrozumienia i wzajemnej tolerancji solidarność nasza diabelska, w której jeden za każdego, ale każdy za nikogo i przeciwko wszystkim. Tak trzymać, drodzy rodacy! Krótko mówiąc, dziękuję za przyzwolenie i już zaczynam.

BUZAŃSKI: — W porządku! Kończcie, czegoście nie zaczęli!

NARWIAŃSKI: — Właśnie mam zamiar, tylko mi nie przeszkadzajcie. Za chwilę wygłoszę końcowy fragment przemówienia, które organicznie związane jest z jakże radosną chwilą zakończenia roku szkolnego, pełnego ciekawych wrażeń.

SUPRASKI: — Nie możecie bardziej konkretnie? O jakich to wrażeniach chcieliście nam tutaj gwarzyć?

NARWIAŃSKI: — Chciałem laurkę złożyć w ręce na ręce... pod ręce... no, w każdym razie, chciałem pogratulować nauczycielom pewnej szkoły leżącej na moim obszarze, iż nie dali ponieść się nadprogramowej fantazji.

BIEBRZAŃSKI: — Nie możecie jaśniej?

NARWIAŃSKI: — Nie dam rady. Sprawa jest bowiem ju sama w sobie niezbyt jasna. Oto w pomienionej wyże szkole, nowoczesnej bardzo istnieje gabinet z różnym automatycznymi fanaberiam Tu naciskasz, tam przyciskas i coś się wydarza. Ale nau czyciele kochani przez cał rok nauczyli się tylko przy ciskania guzika, który opus cza okienne rolety, z góry d dołu oraz, że tak powiem, od wrotnie.

BUZAŃSKI: — No i wystar czy W szkole niepotrzeb technika ani automatyka, ty ko pedagogika.

SUPRASKI: — Otóż to Słowa są, że tak nie powien cenne bardzo. Tym niemnie sądzę, iż pomienione grono w przyszłym roku szkolnym opa nuje jeszcze z jeden przycis jakiś, z którego użytek rob będzie na własną chwałę sławę.

NARWIAŃSKI: — A zate roku do siego, gwałtownie p dagogicznego!

BIEBRZAŃSKI: — Cili, b znowu ktoś poleci na skargę

(Cdn

MUNDIALOWA REKLAMA TYGODNIA

GOLA-GOLA